Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca

Cena 20 gr.

ECHO SPOŁECZNE

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM SPOŁECZNYM I PRACOWNICZYM

NR. 13 — WARSZAWA – 15 GRUDZIEŃ 1935 R. — ROK III

NUMER PRZYNOSI: JÓZEF CZYŚCIECKI: Koch i kochanie; P. HULKA-LASKOWSKI: Człowiek Pracy (Praca i władza); IRENA KRZYWICKA: W teatrze. JAN LORENTOWICZ: Nowe studjum o Wyspiańskim; HENRYK LUKREC: Plaga snobizmu; JÓZEF WASOWSKI: Stosunek do podwładnego; WACŁAW ROGOWICZ: Na rozdrożu; Jeszcze zawcześnie; Świat pracowniczy i przestępczość; Niedobre zamiary; O czem wiedzieć należy; Dziecinnada; 75-lecie Ignacego Paderewskiego; i wiele innych.

Jeszcze zawcześnie...

Kongres pracowniczy, jaki miał miejsce w dniu 24 listopada r. b. w salach Resursy Obywatelskiej w Warszawie, stanowił niejako ostatnie, widoczne dla ogółu obywateli, drganie na martwej zazwyczaj tafli wód pracowniczego żywota, — drganie, będące zanikową już fazą tego wyjątkowo mocnego falowania i wzburzenia wód, jakie powstało na skutek rzucenia w nie ciężkiego piasku, za jaki uważać należy nowe olbrzymie ofiary materjalne, nałożone w myśl zasady najmniejszego oporu na słabe barki świata pracowniczego.

Po tej, niezupełnie udanej niedzielnej manifestacji pracowniczej, a nieudanej dlatego, że jej reżyserowie zdecydowali się na poświęcenie bogatej i odważnie ujętej treści rozgrywanego dramatu na rzecz efektownej dekoracji sali widzów, która to dekoracja, niestety, całkowicie zawiodła, — opinja publiczna dowiedziała się w kilka dni później ze szpalt prasy codziennej jedynie o rysującym się w związku z przebiegiem kongresu rozłamem pracowniczej reprezentacji zawodowej oraz, pobieżnie, o ważkim wniosku, rozważanym przez t. zw. centralną radę pracowniczą, a zmierzającym do zwołania narady wszystkich central organizacyj zawodowych (łącznie z centralami związków robotniczych) celem ustalenia minimalnego programu działania, obejmującego uzgodnione postulaty całego polskiego świata pracy.

I na tem faktycznie zakończyłyby się publiczne rozważania zagadnień aktualnych świata pracowniczego w danym okresie i sytuacji, gdyby nie znamienne wystąpienie partyjnego organu prasowego klasowych organizacyj robotniczych, skierowane pod adresem zawodowych organizacyj pracowników umysłowych.

Wystąpienie to b. ważkie zarówno dla chwili obecnej, jak i dla przyszłości, zarówno dla samej struktury frontu pracy, jak i dla ideologji i taktyki działania świata pracowniczego; zawiera ono ni mniej, ni więcej, jak propozycję utworzenia zespolonej i zwartej pracowniczo-robotniczo-włościańskiej Polski Pracy. Powaga tego hasła odpowiada, bezwątpienia, powadze sytuacji polityczno-społeczno-gospodarczej, w jakiej świat pracy obecnie się znajduje i właśnie dlatego rozważanie postawionego otwarcie zagadnienia wymaga głębokiego zastanowienia i wielostronnego, silnego jego oświetlenia. Osiągnięcie jaknajbardziej pomyślnego dla stron porozumienia da się uzyskać przedewszystkiem w drodze jasnego i bez osłonek uświadomienia sobie wzajemnych zalet i wad, braków i możliwości, własnych potrzeb i cudzych niedomagań.

Trwamy w przeświadczeniu, że znakomicie uprościmy sobie rozważania nad tem zagadnieniem, wielce przez czas i ludzi skomplikowanem, a jednocześnie rzucimy na sprawę silne promienie prawdy, gdy zaryzykujemy oświadczenie, że teza utworzenia wspólnego frontu pracowniczo- (nie robotniczo-) włościańskiego jest w obecnej chwili przedwczesna i całkowicie nierealna. Potwierdził takie stanowisko i bez wątpliwości p. Maciej Rataj w pierwszym dniu kongresu Stronnictwa Ludowego, jaki się odbywał przed kilkoma dniami w Warszawie. P. Rataj, jako referent polityczny kongresu, oświadczył, że naturalnym sojusznikiem chłopa jest r o b o t n i k i że Stronnictwo Ludowe — ta poważna bądź co bądź organizacja — tak właśnie, a nie inaczej, pojmuje w swem działaniu politycznem potrzebę współpracy z innymi organami Demokracji Polskiej. Pogląd taki chętnie podzielamy i rozumiemy jego słuszne podstawy, trudno natomiast nam, pracownikom umysłowym, byłoby uzasadniać istnienie w obecnej chwili jakichkolwiek realnych możliwości ustalenia istotnego porozumienia co do wspólnej działalności w ramach ewolucji społecznej.

W wyniku tak ujętego stanu rzeczy omawiana wielka sprawa sprowadziłaby się obecnie do zagadnienia, aktualnego w zasadzie, utworzenia wspólnego frontu robotniczo-pracowniczego.

Stawiamy więc następujące pytanie: kim są pod względem jedności organizacyjnej i potęgi twórczej — boć te walory, powiedzmy sobie otwarcie, decydują o istocie sprawy — obydwaj ewentualni kontrahenci? Czy stanowią oni już obecnie, tak z jednej, jak i z drugiej strony jednolitą, zwartą całość? Czy symbole stron obydwu — robotnik i pracownik umysłowy — owi parjasi życia i pracy, są obecnie w stanie, — po przecierpieniu lat całych, lat całych w przymusowym bezwładzie, apatji, usunięciu od twórczego działania na rzecz państwa, społeczeństwa i własnego środowiska zawodowego, rozbici i poważnieni między sobą, mogą znaleźć wspólny język porozumienia oraz wypracować realny i aktualny program i plan współdziałania? Pytanie to realne, a odpowiedź nie może być fikcją lub złudą. Odpowiemy tak, jak nam dyktują nasze głębokie, niczem niekrępowane przekonanie oraz sumienie obywatelskie: Utworzenie wspólnego frontu robotniczo-pracowniczego traktujemy jako zagadnienie pierwszorzędnego znaczenia dla Polski Pracy, obecnie jednak jeszcze nierealne, a wszelkie usiłowania naciągnięcia w tym kierunku sytuacji i stworzenia pozorów istnienia wspólnego frontu — dla sprawy wręcz szkodliwe. Nie da się wszak zaprzeczyć, że ani jedna strona, ani też druga nie stanowią do dnia dzisiejszego określonej, zwartej całości, zdolnej do dwustronnego, trwałego porozumienia. Przeciwnie, są one jaknajboleśniej rozczłonkowane i zdezorjentowane przez liczne i efektowne hasła, nasiąknięte demagogją, któremi energicznie operowali i operują jeszcze obecnie więksi i mniejsi „specjaliści" od spraw świata pracy, odurzając — niczem haszyszem — bezbronne, bo rozbite na niezliczone grupki i słabe, bo resztkami sił walczące o chleb powszedni masy pracownicze i robotnicze. W jaki przeto sposób można byłoby przeprowadzić w tych warunkach kompletne porozumienie stron, i z kim mianowicie, w ramach jakiego zapewnienia o dochowaniu ustalonych warunków wspólnego frontu pracy?

Wszak nie jest dla nikogo tajemnicą, że conajmniej cztery politycznie określone organizacje robotnicze mają obecnie prawo, zwyczaj i tradycję przemawiania i pertraktowania w imieniu robotnika polskiego. Której przeto głos z tych czterech organizacyj ma być uważany przy tworzeniu wspólnego frontu za miarodajny i decydujący? A może zdecydować się na iluzję osiągnięcia uzgodnień w drodze kolejnych porozumień? A może wreszcie związać zawodowy ruch pracowniczy z niektóremi tylko organizacjami robotniczemi, by następnie viribus unitis zmusić opornych do posłuchu? Wielka byłaby to strategja i dla nas, pracowników umysłowych — przeżywających jeszcze i teraz opłakane skutki polityki, stosowanej w czasie dłuższym przez różne czynniki państwowe i społeczne do świata pracowniczego w myśl niesławnej taktyki rządzenia przez rozbijanie i dzielenie wszelkich objawów solidarności społecznej — nietylko że niedostępna, ale przedewszystkiem całkowicie dla nas niewłaściwa i obca.

Rzućmy skolei okiem na sytuację po stronie zawodowych organizacyj pracowniczych. Jakież ujawniają się tam nastroje, czy i co się tam dzieje nowego i dobrego?

Z pełnym objektywizmem, a jednocześnie zadowoleniem niemałem, zanotować należy na froncie pracowniczym niewątpliwe ożywienie działalności organizmu pracowniczego, cierpiącego do niedawna na groźną anemję i bezruch. Przegrupowania polityczne i społeczne, jakie miały u nas miejsce w okresie kilku ostatnich tygodni na arenie życia państwowego, oraz dotkliwe załamania ekonomiczne, doznane ostatnio przez świat pracowniczy, spowodowały zbawienny w skutkach wstrząs umysłów w tym świecie, uchwycony i zanotowany na bardzo, mimo wszystkie przeżycia i przygnębienie, czułym na wszelkie przemiany froncie pracowniczym.

Przedewszystkiem świat pracowniczy zrozumiał, co podkreślamy ze specjalnym naciskiem, że stalowa siatka, jaką został on w sposób sztuczny, a bezwzględny odgrodzony od reszty społeczeństwa oraz od życia publicznego, pęka i rozlatuje się całkowicie i że poszczególne spoidła tej przemyślnie narzuconej aparatury izolacyjnej w postaci dostawionych do organizacyj pracowniczych pseudodziałaczy związkowych znikają bezpowrotnie i całkowicie.

Przypomnijmy sobie — gwoli oceny obecnej sytuacji — jak to się działo na terenie związków i organizacyj zawodowych. Oto przeważnie bywało tak: I tu i ówdzie „przydzielano" jakiegoś „zasłużonego" dla kogoś osobnika, który obejmował „z wyboru" stanowisko kierownika danej organizacji. Zkolei „pan prezes" otaczał się swoimi ludźmi, którzy zgodnie i harmonijnie utrącali wszelkie objawy żywotności społecznej danej organizacji pracowniczej. Bo o to wszak chodziło, aby na froncie pracowniczym nie powstawały jakoweś kłopoty lub żądania, wymagające — chociażby dla zachowania prestiżu dolepionego do organizacji „zarządu" — pewnych ustępstw i złagodzeń kursu wysokich czynników politycznych, traktujących z całkowitą obojętnością i niezrozumieniem wszelkie zagadnienia i potrzeby świata pracowniczego. Tego rodzaju okolicznościami tłumaczą się m. in. mało prawdopodobne, a jednak prawdziwe wydarzenia, że kierownicy „z urzędu" poszczególnych organizacyj zawodowych całemi

(Dalszy ciąg na str. 2-ej)

Od wydawnictwa

Wywiązując się w miarę sił jak najlepiej z przyjętego wobec naszych przyjaciół i czytelników zobowiązania dalszej rozbudowy „Echa Społecznego", mamy przyjemność podać do wiadomości, że na łamach naszego dwutygodnika umieszczać będą również prace swych znakomitych piór: IRENA KRZYWICKA — krytyka teatralna, JAN LORENTOWICZ — krytyka literacka, który, pragnąc utrzymać ciągłość swej pięknej młodzieńczej działalności społecznej, przyjął nasze zaproszenie do współpracy z serdeczną życzliwością oraz Prof. WŁADYSŁAW BURKATH — krytyka muzyczna.

Parlamentarna Grupa Pracy

Ze szczerem zadowoleniem stwierdzamy, że w dniach ostatnich powstało na terenie obydwu ciał ustawodawczych, t. j. Sejmu i Senatu, zawodowe zespolenie senatorów i posłów, reprezentujących front pracy.

Parlamentarna Grupa Pracy objęła organizacyjnie około 60 posłów i senatorów. Na czele Grupy stanął z wyboru znany i zasłużony działacz świata pracy Senator Dr. Emil Bobrowski, zaś zastępstwo przewodniczącego objął poseł Dr. Zbigniew Madeyski, działacz samorządowy, do niedawna Naczelny Dyrektor Funduszu Pracy.

Formułujemy przeświadczenie, że zorganizowane przedstawicielstwo pracownicze — o które zabiegało na swych łamach „Echo Społeczne" — poważnie i skutecznie bronić będzie na terenie parlamentu spraw tego najbardziej życiowo upośledzonego, a jednak najżywotniejszego w Państwie czynnika społecznego, jakim jest świat pracy.

Prawo walki o byt jest prawem istnienia życia w świecie.

J. Piłsudski.

(Dokończenie ze str. 1-ej)

tygodniami nie byli w stanie porozumieć się między sobą w ważkich sprawach związkowych. spowodu... niemożności uzgodnienia terminu wspólnej narady.

Jak można wnioskować z szeregu aktualnych faktów, wziętych z codziennego pracowniczego życia związkowego, już obecnie potęguje się tam proces regulacji stosunków organizacyjnych. Szary pracownik pręży coraz bardziej stanowczo boleśnie dotychczas zgięty swój kark, a mając dzięki temu mocno poszerzone pole widzenia, zdobywa się nareszcie na własną i odważną ocenę rzeczywistości, w jakiej żyje i pracować musi. Nic przeto dziwnego, że pseudo-działacze związkowi, nie rzadko sprytni dyskonterzy fikcyjnych swych zasług z niedawno minionych, pełnych chwały, okresów współczesnej historji Narodu, spadają coraz to obficiej z zajmowanych godności związkowych, niczem ulęgałki z drzew, by dać miejsce ludziom o określonych i niewątpliwych walorach umysłu i charakteru, którzy posiadają istotne dane, aby dobrze się zasłużyć wielkiej idei scalania i obrony świata pracowniczego.

Miejmy więc nadzieję — co więcej — bądźmy pewni, że z takim trudem rozpoczęty proces właściwej przemiany materji w obolałym organizmie pracowniczym postępować będzie nadal z szybkością stale przyśpieszoną. Proces ten nie zawiedzie, o ile świat pracowniczy dopuszczać będzie do przewodzenia mu jedynie ludzi b e z w z g l ę d n i e u c z c i w y c h i w i e r n y c h j e g o i d e a ł o m. Dwa warunki — zupełnie realne i osiągalne — są niezbędne dla należytego przygotowania frontu pracowniczego do trwałego wyrównania zygzakowatej dzisiaj linji Polski Pracy: Czas i Ludzie. Te oto są dwa surowce, z których wykonany zostanie klucz, otwierający wrota lepszej przyszłości dla świata pracowniczego.

Charakteryzując obecny stan dwu światów — pracowniczego i robotniczego — pozwolimy sobie na użycie przenośni. Symbole tych dwu światów — tak sobie wyobrażamy — są zaopatrzone w dwa manometry, wskazujące natężenie dwu tych ośrodków w twórczej pracy państwowej, społecznej i związkowej. Strzałki na manometrach są obecnie w stałym, nieopanowanym ruchu, wykazując kolejno i przejściowo fazy do minimalnego, to znowu maksymalnego natężenia pracy. Otóż śmiemy twiedzić, że tak długo, dopóki nie zostanie osiągnięta określona i niezbędna harmonja ruchu obydwu strzałek, nie może być — i nie powinno być — mowy o połączeniu obydwu manometrów w jeden. Obecnie cały wysiłek czynników, regulujących działanie manometrów, winien być ześrodkowany na wytężonej akcji h a r m o n i z o w a n i a działalności strzałek obydwu aparatów mierniczych.

Że oświadczenie nasze, iż w obecnej chwili przedwczesne byłoby tworzenie jednolitego frontu pracy robotniczo-pracowniczego, jest uzasadnione i słuszne, potwierdza następująca prawdziwa historja z dni ostatnich. Jeden z prasowych organów robotniczych podał w numerze z dnia 5 grudnia r. b. notatkę p. t. „Urzędnicy okupują lwowską Ubezpieczalnię (telefonem)", w której przedstawiono w skrócie fakt nagłego zwolnienia z tej Ubezpieczalni trzech długoletnich jej pracowników, legjonistów, oraz opisano zareagowanie na to zwolnienie innych pracowników tejże Ubezpieczalni. Informacja odpowiada prawdzie i należycie charakteryzuje bieg wypadków. Zdawałoby się, że ten właśnie organ prasy robotniczej, który się zdobył na prowadzenie ostrej kampanji na swych łamach przeciwko obłędnej i szkodliwej polityce „biur personalnych" w urzędach i instytucjach, polityce, niszczącej i gnębiącej wartościowy element pracowniczy — oceni należycie akt samoobrony pracowników Ubezpieczalni lwowskiej i odpowiednio — a zgodnie ze stanem faktycznym — przedstawi i nadal opinji publicznej wytworzoną sytuację.

Ale gdzie tam! Już w numerze tego samego pisma z dnia 8 grudnia r. b. w korespondencji ze Lwowa pod tytułem „Jak okupowano lwowską Ubezpieczalnię" pismo to w formie swej obraźliwe, a w treści, najwyraźniej z prawdą skłócone, sugeruje czytelnikom, że niespodziewane wyrzucenie na bruk trzech wieloletnich pracowników Ubezpieczalni pozostawało w związku z nadużyciami w Ubezpieczalni lwowskiej oraz, że cała akcja protestacyjna pracowników została zorganizowana, jakoby, w obronie prezesa miejscowego „sanacyjnego związeczku" i w strachu o własną skórę demonstrantów, należących do koła legjonowego w tej Ubezpieczalni. Nietrudno się zorjentować, dlaczego nastąpiła ta nagła zmiana w ustosunkowaniu się pisma do sprawy. Bo to przecież chodziło t y l k o o członków „sanacyjnego związeczku", a przytem o ludzi, należących do koła legjonowego. A to wszak nie są „nasi" ludzie, przeto cała pracownicza rozgrywka nie jest warta nawet robotniczej świeczki prawdy.

Niezupełnie zdolnego korespondenta we Lwowie posiada owo pismo; w każdym bądź razie nie stanął on na wysokości zadania, gdyż odegrał — zapewne nieświadomie — rolę owego usłużnego prostaka, o którym się mówi, że jest groźniejszy od wroga. Nie należało bowiem, przynajmniej w tym samym czasie, gdy został wywieszony wielki transparent z zachętą do tworzenia wspólnego frontu pracy, wymachiwać mocno już zniszczoną chorągiewkę z odrażającym napisem „partyjnictwo".

I niemądre to i szkodliwe dla wspólnej wielkiej sprawy porozumienia!

Dla wiadomości naszych czytelników podajemy, że w wyniku powstania omawianego zatargu delegacja pracownicza Ubezpieczalni Społecznej we Lwowie została przyjęta nietylko przez P. Ministra Opieki Społecznej, któremu przedstawiono wyczerpujące informacje i materjały o istotnej sytuacji w tej Ubezpieczalni, ale również przez innych jeszcze dygnitarzy państwowych. Do Lwowa zaś na prośbę tej delegacji została wysłana przez Ministerstwo Opieki Społecznej specjalna komisja śledcza.

Zorganizowanej akcji pracowników Ubezpieczalni lwowskiej o ich prawa do pracy patronuje Zarząd Główny Związku Zawodowego Pracowników Ubezpieczeń Społecznych w Polsce. Akcja obronna pracowników lwowskich jest popierana moralnie przez organizacje pracownicze wszystkich większych Ubezpieczalni Społecznych w Polsce.

Czy nie mamy racji twierdzić, iż jest jeszcze zawcześnie kłaść na nieprzygotowanej glebie podwaliny pod wspólny front pracowniczo-robotniczy?

Jan Olski.

JOZEF WASOWSKI

Stosunek do podwładnego

W jednej ze swoich komedyj mówi Bernard Shaw: „O mężczyźnie niewiadomo nic, dopóki nie wiemy, jaki jest w sprawach materjalnych i w stosunkach z kobietami". Możnaby tu dodać inne jeszcze kryterium: jaki jest dla swoich podwładnych. Jest to również sprawdzian niezawodny. Gatunek człowieka, jego poziom moralny, intelektualny, kulturalny, daje się w stosunku do podwładnych doskonale określić.

Czy człowiek rozumny, czy wyniosły błazen?

Czy dobrze wychowany, czy też pospolity cham?

Czy sprawiedliwy, czy nikczemny?

Czy normalny, czy sadysta?

Czy szczery, prosty, naturalny, czy komedjant?

Czy zasługuje na zaufanie, czy przeciwnie, trzeba się odeń trzymać jaknajdalej?

Czy potrafi cenić pracę, czy też widzi w niej jedynie przedmiot wyzysku?

Czy mocny, energiczny, zdecydowany, czy nadrabia tylko miną?

Czy człowiek pracy rzetelnej, czy zwykły karjerowicz po cudzych karkach w górę jadący?

Czy zachowuje godność wobec wyższego, niż posiada, „stopnia służbowego", czy jest służalcem, groźnym dla tych, którzy od niego zależą?

I jeszcze dużo takich pytań możnaby postawić, gdyby się chciało wyczerpać całą galerję szefów, tak przecież w swoich typach i odmianach rozmaitą.

Są dobrzy i są źli. Pierwsi — swem postępowaniem, zachowaniem, charakterem, niosą ulgę w ciężkiem życiu pracownikczem. Drudzy zatruwają życie człowiekowi.

Bardzo to jest ważna sprawa: stosunek do podwładnego. Bo od tego nadewszystko stosunku zależy, w jakiej pracuje się atmosferze, jakie się ma samopoczucie i jaki stan ducha. Od tego zależy — powiedzieć tak można bez wahania — stopień nieszczęśliwości pracownika.

Podlegać władzy durnia i pyszałka — cóż za dola żałosna!

Spełniać bez szemrania rozkazy podstępnej i przewrotnej szelmy — czy to nie męka niewymowna?

Milczeć wobec brutala, który nie szanuje ambicji ludzkiej, który znęca się nad godnością podwładnego, czyż może być coś bardziej dotkliwego?

Widzieć despotycznego idjotę, który dezorganizuje warsztat pracy, wprowadza chaos, bezład, zamieszanie i nie móc nic przeciw temu zaradzić, choćby się najbardziej o ten warsztat dbało, choćby się pracy swej oddawało z zamiłowaniem najszczerszem — czy to nie powód dostateczny do cierpienia?

Mieć większe kwalifikacje umysłowe i zawodowe, niż ma szef, — co zdarza się nierzadko — i ulegać mu pokornie, choćby się miało przekonanie, że jego zarządzenia są bezmyślne, głupie, niedorzeczne — czyż w takiej sytuacji praca sama nie staje się czemś okropnem, czemś co obraża rozum i sumienie?

Przerwijmy tę litanję bezeceństw, które są udręką i plagą moralną świata pracy. Jeśli do upośledzenia materjalnego wielomiljonowych rzesz pracowniczych dodać i to zło moralne, gnębiące znaczną część podwładnych, otrzymamy dopiero obraz ich życia prawdziwy.

Stosunek do podwładnego... Ba, jakich to trzeba przeobrażeń w stosunkach międzyludzkich wogóle, żeby tu, w tej dziedzinie nastąpić mogła wielka i powszechna naprawa!

Nie przenosząc się w sferę marzeń, nie wypatrując raju na ziemi, możnaby postawić pytanie realne: czy zło, o którem mowa, nie da się pomniejszyć?

W wielu dziedzinach życia naprawa rozpoczyna się dopiero wówczas, kiedy rzeczy ujemne zostają w pełni ujawnione. Wtedy bowiem z dobrym skutkiem działać zaczyna presja opinji publicznej i do głosu dochodzi solidarna wola zainteresowanych. Gdyby ta sprawa — stosunek do podwładnego — uprzytomniona była z należytą siłą, wyraźnie, bez ogródek, od krańca do krańca Rzeczypospolitej rozlegałby się słowo gniewu i protestu. Lecz mam tu do czynienia ze stanem rzeczy nieujawnianym, niedemaskowanym. Dzieją się rzeczy przykre, obrzydliwe, gorszące, o których się nie mówi. Należą jakby do „wstydliwych zakątków" naszego zbiorowego życia.

A przecież stąd, nietylko z biedy materjalnej, płynie również wielka fala rozgoryczeń, tu również źródło moralnego niezdrowia, przygnębienia, depresji, nawet desperacji.

Człowiek zbiedzony, sterroryzowany, zalękniony, dławi w sobie ból i cierpliwie dźwiga swą niedolę. Nie zaprotestuje, kiedy grozi mu utrata pracy. Jest bezradny, zwłaszcza wtedy, kiedy pracuje nietylko na swoje utrzymanie, ale ma obowiązki względem swych najbliższych. O nich myśląc, hamuje gniew człowieka nieszanowanego.

Lecz ten gniew zahamowany wśród szerokich rzesz pracowniczych winien być bacznie wzięty pod uwagę przez wszystkich, którzy pragną dźwignąć życie społeczne na poziom moralny nieco wyższy.

O wszelkich obowiązkach pracownika mówimy i piszemy bardzo dużo. Prawi mu się nieustannie kazania moralne. Ale gorętszych słów obrony przeciw krzywdom moralnym, jakie mu się dzieją, nie słyszy.

Poninien usłyszeć.

Niedobre zamiary

Nowa pogłoska obiega szpalty pism: spod przymusu ubezpieczenia społecznego mają być wyłączone nowe zastępy pracowników. Jak twierdzą pisma niektóre, pracownicy zarabiający ponad 450 czy 430 zł. miesięcznie będą z tego przymusu zwolnieni.

Nie znamy nowych projektów reform, przygotowywanych w tej dziedzinie. Wobec jednak wytężonej akcji, zmierzającej ku uszczupleniu zasięgu ubezpieczalni społecznych, akcji, prowadzonej ostatniemi czasy przez Izby Przemysłowo-Handlowe, nie mówiąc już o propagandzie Lewjatana, projekt wyłączenia nowych grup pracowniczych z ubezpieczeń społecznych uważać należy za prawdopodobny.

Od 1-go kwietnia r. b. spod przymusu ubezpieczenia chorobowego zostali wyłączeni pracownicy zarabiający ponad zł. 725 miesięcznie. Już wówczas stwierdziliśmy, że zachwianie samej zasady powszechności ubezpieczeń społecznych, będzie prowadziło do dalszych ich uszczupleń. Postulaty „sfer gospodarczych", które jakoby nie walczą z zasadą ubezpieczeń społecznych, zmierzają stale w tym kierunku: planowego, metodycznego redukowania zasięgu i zakresu działania tej instytucji. Przewidywaliśmy, że z chwilą, kiedy rozpoczyna się wyłączanie pewnych grup pracowników z ubezpieczenia społecznego, proces tego wyłączania będzie obejmował coraz to inne grupy, a granica uposażeń, obowiązująca do ubezpieczenia, będzie się stale kurczyła. Wówczas granicą tą było wynagrodzenie miesięczne w kwocie zł. 725, obecnie zamyśla się obniżenie jej do 450 zł., w przyszłości będzie się dążyło do wyłączenia dalszych. I w ten sposób zasada powszechności ubezpieczeń zostanie już nietylko zachwiana, lecz radykalnie zniszczona. To też zapewnienia „sfer gospodarczych" o tem, że chodzi im tylko o „celową reformę", a nie o walkę z instytucją samą, są sztuczne i nieszczere: drogą tych „celowych reform" chcą doprowadzić do likwidacji ubezpieczeń społecznych. Nie odrazu, lecz powoli, krok za krokiem, etap za etapem.

Postulat wyłączania spod przymusu ubezpieczeniowego pracowników lepiej uposażonych uzasadniany jest w sposób następujący: kto zarabia nieźle, niech sam sobie daje radę, niech oszczędza dobrowolnie, niech sam myśli o gromadzeniu swych rezerw na wszelki, niedobry, wypadek, a instytucja ubezpieczeń społecznych może się nim nie zajmować, przez co osłabi się słusznie „ciężar socjalny" w życiu gospodarczem.

Jest to argumentacja typowo antyspołeczna. Pracownik podlega przymusowi ubezpieczeniowemu nietylko w jego osobistym interesie, lecz również w interesie społecznym świata pracy. Składka każdego pracownika przyczynia się do gromadzenia funduszów, idących na wszelkiego rodzaju świadczenia, do których uprawnieni są wszyscy pracownicy. Pracownik lepiej uposażony przyczynia się w większej mierze do skutecznej działalności ubezpieczeń społecznych, a to właśnie nakazuje jedna z podstawowych zasad tej instytucji, mianowicie — częściowego przynajmniej osłabiania nierówności społecznej.

Pytanie, czy pracownik tyle a tyle zarabiający, potrzebuje pomocy ubezpieczeń społecznych, dotyczy prywatnego interesu jednostki, nie zaś dobra ogółu pracowniczego.

I to właśnie dobro jest dziś poważnie zagrożone. Bez funduszów, powstających ze składek pracowników lepiej uposażonych, zasoby finansowe ubezpieczeń społecznych, byłyby tak skurczone, że świadczenia wszelkiego rodzaju dla podlegających w dalszym ciągu przymusowi ubezpieczeniowemu stałby się mogły karykaturalnie małe. Już dziś w świadczeniach leczniczych mamy do czynienia z redukcjami, które w wielu wypadkach uniemożliwiają niesienie pomocy niezbędnej. Cóż dopiero, jeśli nadal odbywać się będzie proces owego wyłączania z ubezpieczeń społecznych coraz to nowych grup pracowniczych?

Stałe uszczuplanie roli i działalności ubezpieczeń społecznych osłabia cały świat pracy i to w czasie obniżonej zdrowotności kraju, w czasie najcięższego zmagania się w walce o byt.

A. O.

Redakcja „Echa Społecznego" prosi swych przyjaciół, czytelników oraz autorów, umieszczających swe cenne prace na łamach naszego wydawnictwa, o przyjęcie od niej z okazji Świąt Bożego Narodzenia serdecznych życzeń świątecznych.

JAN LORENTOWICZ.

Nowe studjum o Wyspiańskim

Po wystawieniu „Wesela" w teatrze krakowskim, Stanisław Wyspiański urósł w krótkim czasie na jednego z wodzów duchowych pokolenia. Wstrząsnął sumieniem narodu tak głęboko, że w rozważaniu dzieła twórczego poety zastanawiano się głównie nad jego ideologją patrjotyczną. Komentatorzy wyjaśniali nieustannie znaczenie jego symbolów i niezawsze jasnych myśli historjozoficznych. Z chwilą odzyskania niepodległości, dynamika uczuciowa dramatów narodowych Wyspiańskiego musiała z natury rzeczy osłabnąć. Zwracać zaczęto głębszą uwagę na ich piękno formalne, mnożyć się zaczęły studja nad całokształtem twórczości poety.

W ostatnich dniach otrzymaliśmy właśnie w tej dziedzinie gruntowną i piękną pracę p. Tadeusza Makowieckiego p. t. „Poeta — Malarz"*). Autor — jednocześnie poeta i przenikliwy krytyk — postanowił zanalizować stosunek dzieł malarskich Wyspiańskiego do jego utworów poetyckich.

Nieraz porównywano Wyspiańskiego do wielkich twórców Odrodzenia, którzy uprawiali jednocześnie kilka rodzajów sztuki. W poszczególnych jednak studjach rozważano osobno malarstwo Wyspiańskiego, napomykając zaledwie mimochodem o przenikaniu wizyj malarskich w jego wizje poetyckie. P. Makowiecki ustala w sposób wymowny związki pomiędzy jednemi a drugiemi.

Mielismy w przeszłości szereg poetów i pisarzy, którzy z mniejszem lub większem zamiłowaniem zajmowali się twórczo sztukami plastycznemi. Słowacki zostawił kilkanaście rysunków ze swej podróży na Wschód, ale są to przeważnie blade notatki, nie zdradzające olśniewającego bogactwa barw w jego poezjach. Po Kraszewskim zostało zgórą tysiąc rysunków i obrazów olejnych. Znaczną ich część stanowią notatki zabytków architektonicznych oraz szkice kostjumów, zbierane ze starych nagrobków, drzeworytów, portretów i pieczęci. Osobny dział stanowi cykl rysunków i drzeworytów z Tatr. Bardzo obfite i zupełnie już autonomiczne jest malarstwo Norwida, niedostatecznie jeszcze zbadane. Lenartowicz był jednocześnie poetą i rzeźbiarzem, ale rzeźby jego nie stanowią ważnego odłamu jego twórczości.

Z Wyspiańskim, jako malarzem, sprawa ma się inaczej. Z jego prac malarskich, dekoracyjnych i ilustracyjnych ocalało około pięciuset. Puścizna tak bogata skłoniła p. Makowieckiego do rozważania dwóch zagadnień: stosunek dzieł malarskich Wyspiańskiego do własnych dzieł poetyckich oraz stosunek dzieł malarskich Wyspiańskiego do cudzych utworów poetyckich. P. Makowiecki rozstrzyga te zagadnienia zapomocą subtelnej, sumiennej i szczegółowej analizy. Niestety, poprzestać musimy na samych jedynie wnioskach jego obszernego studjum.

Zdolności malarskie pojawiły się u Wyspiańskiego wcześniej, niż jego twórczość poetycka. Już w czasach szkolnych ilustrował zawzięcie przeczytane książki i szykował się do studjów malarskich. Wkrótce oba talenty — malarski i poetycki — występują równolegle. Po powrocie z Paryża zabiera się Wyspiański do projektów gobelinów z Tassa i Ariosta, ilustruje „Iljadę" i marzy, aby zilustrować ją całą. Podobny proces ilustratorski odbywa się równocześnie w twórczości poetyckiej Wyspiańskiego: scena p. t. „Batory pod Pskowem" jest ilustracją do obrazu Matejki. Z Matejki wziął również Wyspiański pomysł fragmentu „Hedyigis", scenę dramatyczną „Królowa Korony Polskiej", wreszcie dramat „Zygmunt August". W „Akropolisie" ożywia poeta postacie z gobelinów, zawieszonych w katedrze wawelskiej.

W twórczości Wyspiańskiego jest kilkadziesiąt całych utworów i fragmentów, które wyszły z jednego podłoża macierzystego a w których widoczna jest dyspozycja do ilustracji i uzupełniania zjawisk czy postaci. Bardzo ważny dział stanowią takie dzieła malarskie i poetyckie Wyspiańskiego, które są dla siebie wzajemnymi odpowiednikami. Jest to uzupełnianie własnych dzieł z jednej dziedziny sztuki własnemi dziełami z drugiej dziedziny. Należą tu: Karton do witrażu „Śluby Jana Kazimierza" i — scena dramatyczna: „Królowa Korony polskiej"; dalej — „Legenda" oraz szereg dzieł malarskich z lat 1895—1897.

W owym czasie bada Wyspiański z pasją kwiaty, niemal wyłącznie dzikie, leśne, łąkowe i polne. Całymi miesiącami rysuje listki, płatki, unerwienie, notuje wszystkie odmiany, zaznacza najdrobniejsze odcienie barw. Stylizuje te kwiaty i odrazu zastosowuje do lamp, świeczników, słupów, fasad, fryzów, ścian. „Jest to" — woła z zachwytem w listach do przyjaciół — „cały świat... chcę się wżyć w niego. Jakie tam cuda". Setki szkiców i notat kwiatów zużytkował w polichromji kościołów w Bieczu i Franciszkanów w Krakowie, a jednocześnie kwiaty pojawiają się przedewszystkiem bardzo obficie w „Legendzie". Chodzi mu teraz o „dramaty malowane, romanse malowane, poematy malowane i wydziwiane"; wprowadza do swej twórczości świat fantastyczny zjaw leśno-wodnych, świat baśni i legendy, związany czarem i tajemniczością swojskiej przyrody. Dalszą grupę sprzągniętych ze sobą malarskich i poetyckich dzieł Wyspiańskiego tworzą witraże wawelskie i — Rapsody historyczne (tj. Kazimierz Wielki, św. Stanisław, Henryk Pobożny, Piast, Wernyhora).

Zczasem dopiero powstaje u Wyspiańskiego zjawisko nowe: jeżeli obie dziedziny twórczości zejdą się kiedy ze sobą, to malarstwo służyć będzie poezji, oddane jej posłusznie i całkowicie. Rodzą się utwory, w których poza bohaterami — ludźmi stoją związane z nimi postacie ponad-ludzkie, mityczne lub zupełnie fantastyczne. Mają one różne kształty: jedne są uzmysłowieniem poetyckiem akcji i nastroju, inne wyobrażają pewne stany, pewne siły psychiczne jednostki. W jednych pragnie poeta wyrazić, „co kto w swoich widzi snach"; w innych (jak np. w „Nocy listopadowej") wprowadza bogów greckich, którzy reprezentują pewne ideały, tłomaczą przeżycia bohaterów. Postacie fantastyczne „Wesela" służą do plastycznego przedstawienia najtajniejszych myśli, uczuć, zamierzeń czy obaw występujących osób. Jednocześnie z interpretacją słów i działań bohatera, odsłaniających jego wewnętrzne moce, daje Wyspański w „Weselu" ilustrację malarską, wizję wzrokową, która winna utrwalić się w pamięci widza łącznie z postacią rzeczywistą. W „Wyzwoleniu" walkę myśli w duszy Konrada uzmysławia Wyspiański przez tłum postaci, które zlatują się jak ćmy do przepalającego się wewnętrznie bohatera i dręczą go ukryte za maską. Tak samo w „Legjonie" symbole malarskie uzmysławiają podziemną, podświadomą walkę różnych pragnień i instynktów w duszy Mickiewicza.

W kompozycji obrazu scenicznego uwagi malarskie Wyspiańskiego przeważają niekiedy nad tekstem dramatu. Nietylko tło krajobrazowe czy dekoracje architektoniczne, nietylko gra światła i cieniów, ale — barwa i rysunek kostjumów, maska twarzy, ugrupowanie osób, najdrobniejszy gest czy pochylenie komponowane są z malarskiego ujęcia całości rzeczy, jako jednego obrazu.

Niekiedy malarskość w komponowaniu scen teatralnych wyrastała u Wyspiańskiego z sugestyj obcych. Krytyka już dawniej dopatrzyła się związku pomiędzy końcową sceną „Legjonu" a „Barką Dantego" pędzla Delacroix. W uwagach inscenizacyjnych do swego fragmentu „Juljusz II", Wyspiański wyraźnie nawiązuje do trzech dzieł malarskich Rafaela; w „Danielu" i w „Cydzie" był Wyspiański pod urokiem „Uczty w Kanie Galilijskiej" Veronese'a. W innych utworach odnaleziono sugestje z Jean Paul Laurence'a, z Burne Jones'a, Böcklina, z Bartholomego i t. d. Te związki i sugestje wymagają niekiedy dosyć szczegółowego dowodzenia. Natomiast bardzo dobitnie uderzają związki Wyspiańskiego z Matejką i z Malczewskim. W latach 1893 — 1897 Wyspiański szedł w swem malarstwie własną drogą, nie znaczy to jednak, aby wpływ Matejki zanikł zupełnie. Pod wpływem właśnie mistrza obudziła się w Wyspiańskim moc twórcza i pragnienie wielkości. Ujawniło się to zwłaszcza w „Wyzwoleniu", w którem matejkowskiemu stylowi ujęcia towarzyszy matejkowski stosunek do treści i tematu. W dziedzinie malarskiej wyzwolenie Wyspiańskiego z pod wpływów Matejki było od r. 1901 zupełne; natomiast w dziedzinie twórczości dramatycznej wpływ Matejki rośnie i wzmaga się, dochodząc w ostatnich przed śmiercią poety utworach do roli dominującej. Mniej skomplikowany wpływ Malczewskiego ustalono już dawno Nic ulega już dziś wątpliwości, że jego obrazy „Błędne koło" i „Melancholja" były dla Wyspiańskiego bodźcem do napisania „Wesela". P. Makowiecki przekonywa, że niemały wpływ wywarł również obraz Malczewskiego „Zatruta studnia".

W swych obrazach poetyckich Wyspiański unika stale szablonu, schematu, konwencjonalizmu, fałszującego prawdę rzeczywistą; następnie unika fikcji podrabiającej rzeczywistość a więc znowu zniekształcającej prawdę. Natomiast nie unika fikcji wyraźnie fantastycznej, przekazanej przez świat sztuki czy mitu.

Tylko przez wątki rzeczywiste powstają u niego wizje malarskie, nawet najbardziej fantastyczne i zjawiskowe; tylko przez wątki rzeczywiste powstają koncepcje dramatyczne, nawet najbardziej legendowe czy symboliczne. Wyobraźnia twórcza Wyspiańskiego jest raczej prosta; natomiast niepokojąco bogata i fantastyczna jest skłonność jego wyobraźni do stylizacji, wszelkiego deformowania rzeczywistości zewnętrznej, przyczem skłonność ta podąża w kierunku maximum natężenia w wyrazie wewnętrznej treści bohatera rzeczywistego. Wizja posiada dla Wyspiańskiego najpełniejsze walory, jako nadbudowa rzeczywistości i jej uzupełnienie.

Forma nie jest dla Wyspiańskiego elementem dowolnym.

Właściwem podłożem jego twórczości dramatycznej jest tragizm w pojmowaniu życia. Według niego tylko życie ogniste, wytężone do ostatnich granic, w każdym okruchu żywe i rozpalone, jest wartościowe i prawdziwe. A ponieważ się pali gwałtownie, skazane jest na zatratę nieuchronną. Mogłoby się przestać spalać tak szybko i bezwzględnie, ale wtedy straciłoby swą wartość. Bohaterowie Wyspiańskiego są to w ogromnej większości ludzie o niesłychanie intensywnej skali przeżyć, o życiu przesilającem się ku śmierci, w nasileniu wszystkich sił wewnętrznych, tworzących siebie, swój najwyższy kształt duchowy, w momencie przed samą zagładą, w rozpoczętem procesie samospalania swej istoty.

W różnych kształtach i w różnych odcieniach przejawia się ciągle w dziełach Wyspiańskiego problemat walki, zmaganie się życia rozpłomienionego, wojującego z martwotą i bezwładem. Walka ta powstała z potężnej wiary w ducha.

P. Makowiecki ogarnął tę walkę intuicją poety i śledził jej etapy z rozpalonem sercem. To też monografja „Malarz — Poeta" jes. jednym z najgorętszych i najpiękniejszych hołdów, jakie złożono Wyspiańskiemu w naszej krytyce.

*) Nakładem Tow. Lit. im. A. Mickiewicza i Inst. Wyd. „Bibljoteka Polska", Warszawa, 1935, str. 254, in 8°.

Likwidacja Funduszu Pracy?

W związku z przeprowadzaną obecnie przez czynniki rządowe akcją, zmierzającą do zrównoważenia budżetu państwowego, oraz osiągnięcia oszczędności w różnych dziedzinach administracji publicznej, rozeszła się pogłoska o likwidacji Funduszu Pracy i łącznie z tem o rozparcelowaniu działalności tej instytucji pomiędzy Ministerstwami i urzędami.

Z punktu widzenia planowej i należycie zorganizowanej akcji państwowej i społecznej walki z bezrobociem uważamy likwidację Funduszu Pracy za niewskazaną, wręcz szkodliwą. Niewątpliwa bowiem wartość realna Funduszu Pracy jest ta, iż skupia on w ramach swej działalności wszelkie rozporządzalne środki finansowe, przeznaczone na walkę z bezrobociem, oraz ogniskuje plany zatrudniania bezrobotnych, zarówno bezpośredniego, jak i pośredniego. Taki stan rzeczy ma również i tę dobrą i bardzo ważną stronę, że pozwala na ześrodkowanie odpowiedzialności za właściwość, celowość i skuteczność wszelkich poczynań w dziedzinie zwalczania bezrobocia w Polsce oraz łagodzenia jego skutków.

Jako instytucja, mająca m. i. za zadanie regulowanie rynku pracy, Fundusz Pracy winien utrzymywać i rozbudować jaknajżywszy kontakt swój ze społeczeństwem. Od stopnia rozpiętości i żywotności tego bowiem kontaktu zależy w dużej mierze powodzenie lub niepowodzenie walki z bezrobociem. Nie kto inny bowiem w Państwie, ale właśnie Fundusz Pracy ma za zadanie mobilizację całego społeczeństwa w kierunku potęgowania zatrudnienia obywateli, dotkniętych klęską bezrobocia. I nietylko robotników, ale również — i to w ramach jaknajszerszych — pracowników umysłowych.

Całkowite powodzenie usiłowań Funduszu Pracy w ramach tak właśnie rozumianego działania wymaga, aby administracyjny aparat wykonawczy tej instytucji był zorganizowany jaknajbardziej celowo i działał sprężyście i oszczędnie. Warunek ten jest do osiągnięcia tylko wówczas, o ile aparat administracyjny opierać się będzie wyłącznie na pracownikach o wysokich walorach osobistych i zawodowych, zdolnych do poświęceń dla dobra społecznego. Dla ludzi, tylko markujących pracę, genjuszów „z bożej niełaski", lub niedołęgów, którym „opadają ręce, a nie podnoszą się głowy" Fundusz Pracy za cichą i wygodną przystań służyć nie powinien. Od tego rodzaju chwastów cierpi bowiem całość sprawy.

Z Polskiego Towarzystwa Polityki Społecznej

Odbyło się w Polskiem Towarzystwie Polityki Społecznej zebranie odczytowo-dyskusyjne, na którem Ks. Prof. Al. Wóycicki wygłosił interesujący odczyt p. t.: „Związki zawodowe w państwie współczesnem". Prelegent scharakteryzował panujące w dobie obecnej poglądy na ruch zawodowy w związku z ewolucją form państwowych i gospodarczych w różnych krajach i nakreślił własny swój pogląd na przyszłość ruchu zawodowego w Polsce, podkreślając konieczność utrzymania jego swobody w ramach najogólniejszego interesu państwa. Ożywiona dyskusja oświetliła z różnych stron zagadnienie, poruszone przez prelegenta, przyczem podniesiono jednomyślnie palącą potrzebę dostosowania ustawodawstwa zawodowego do potrzeb współczesnego życia, bez uciekania się do praktykowanego w państwach totalitarnych i dyktatorskich przymusu formalnego, niemożliwego w państwie republikańskiem i wolnościowem.

Sprawie ruchu zawodowego Polskie T-wo Polityki Społecznej postanowiło poświęcić kilka dalszych wieczorów odczytowo-dyskusyjnych.

Świat pracowniczy i przestępczość

Dopóki rozważamy przestępstwo indywidualnie, jako pojedyńczy czyn pojedyńczego człowieka, dopóty widzimy w niem przedewszystkiem — winę. Bo każdego poszczególnego w życiu występnego mogłoby n i e być, w każdym wypadku wola człowieka mogła go powstrzymać od jego spełnienia. Jeśli się nie potrafił w porę zatrzymać na drodze, która go powiodła do występku — to jego wina. Inny na jego miejscu byłby tego nie zrobił.

Tak rozumujemy w każdym pojedyńczym wypadku — i słusznie. Przestępstwo nie może nigdy być całkowicie usprawiedliwione. Lecz gdy skierujemy wzrok na statystykę przestępczości, wówczas znajdziemy się w obliczu już nie indywidualnych win, zsumowanych razem, lecz — wobec objawu społecznego. Jak każde zjawisko społeczne, przestępczość okazuje się zależną nie od ułomności natury człowieka, jego nieodporności, lecz — od warunków socjalnych. Te ostatnie są głównem źródłem przestępczości. Polepszenie ich wywołuje zmniejszenie się ilości przestępstw, każde zaś pogorszenie, wszelkie załamanie w normalnym biegu życia społecznego — automatycznie pociągają za sobą wzrost przestępczości.

Szczególnie daje się to zauważyć w sferze przestępstw na tle majątkowem. Kryzys gospodarczy, wzrost nędzy, spadek zarobków — nieuchronnie muszą znaleźć swój wyraz we wzroście przestępstw przeciw własności. Powołanie się na warunki socjalne nie rozgrzesza przestępstw, lecz je tłumaczy. Im trudniejsze są warunki, w jakich żyć nam wypada, tem większej odporności potrzeba na pokuty, tem większego hartu moralnego, silniejszych bodźców etycznych. Tem mniejsza zatem ilość ludzi znajduje w sobie tak wysokie napięcie moralnego odporu; zwiększa się więc natomiast ilość nieodpornych, wzrasta przestępczość.

Świat pracowniczy ulega również temu powszechnemu prawu. Gdy zmniejszają się jego zarobki, spadając do poziomu głodowego, gdy bezrobocie rośnie i niepewność jutra ciężkiem kładzie się brzemieniem na barki człowieka pracy, musi z konieczności odbijać się to na rozroście przestępczości. Moralista winien powtarzać swoje upomnienie: nie kradnij! — lecz socjolog musi skonstatować, że kryzys i ubóstwo pociągają za sobą wzrost przestępczości tak samo, jak złe warunki higjeniczne, jak ciasnota mieszkaniowa muszą powodować szerzenie się chorób epidemicznych.

Życie pracownika umysłowego przebiega w warunkach, w których łatwo o pokusy, wciągające na drogę przestępstwa. Typowem przestępstwem pracownika umysłowego jest sprzeniewierzenie. Kradzież — tak częsta w sferze pracowników fizycznych, tu jak wiemy z doświadczeń codziennych — nie istnieje prawie wcale. Natomiast sprzeniewierzenia są, niestety, nierzadkiem zjawiskiem.

Pracownik umysłowy spełnia nieraz ważne, szerokie funkcje w zarządzaniu pieniędzmi i sprawami majątkowemi. Przez ręce jego przechodzą sumy, z których każda stanowiłaby dla niego majątek. Decydują o tranzakcjach, o korzyściach i zyskach swoich mocodawców, tak wielkich, że ich cząstka wystarczyłaby na zabezpieczenie bytu ich rodzin na całe lata. I równocześnie tenże pracownik, źle, nisko wynagradzany, cierpi w swem życiu braki daleko posunięte. Żyje na stopie pół nędzarza, decydując o tysiącach, uczestnicząc w obracaniu krociami.

Możemy potępić bezwzględnie chciwość użycia, hulaszczy tryb życia, jako pobudki skłaniające pracownika do przestępstwa. Lecz niepodobna nie wykluczyć od tak surowego sądu takich czynników, jak nędza, choroba lub śmierć w rodzinie, utrata dachu nad głową i t. p.

Na pracownika spada jedna z tych katastrof, które odrazu rujnują równowagę jego bytu. Potrzeba jest pilna, nieodzowna, godziwa. Trzeba ratować chorego, grzebać zmarłego, lub poprostu — trzeba dalej żyć, mimo że ktoś z pracujących członków rodziny, zarobkami swymi składający się na skromny wspólny budżet, pozostał narazie bez pracy. Jak trudno w tych warunkach nie sięgnąć po grosz cudzy, w nadziei, że to się odrobi, że to tylko na chwile..! Lecz z tą chwilą Rubikon jest przekroczony, katastrofa budżetu trwa dalej; niepodobna już naprawić tego, co w złej godzinie zostało uczynione.

Zapewne, może istnieć i istnieje bohaterstwo wytrwania i w tych warunkach. Można zgodzić się na ruinę swego domu, na nieuchronną śmierć swego bliskiego, a nie sięgnąć po cudze. Można i — należy. Ale pomyślmy przez chwilę, ileż to ludzi, których udało się znaleźć pomoc, którym ktoś we właściwej chwili podał rękę — mogło stać się przestępcami! Ilu było o jeden krok od tej granicy, za którą zaczyna się upadek!

Posiadamy duże walory moralne, jeśli mimo warunków, w których tak łatwo przekroczyć granicę zakazu moralnego i kodeksowego, uczciwość jest w świecie pracowniczym regułą, rzadko przekraczaną. Codzienna praktyka sądowa wskazuje, iż w większości wypadków, dochodzących przed stół sędziowski, raczej ma się do czynienia z lekkomyślnością, chęcią użycia, chciwością, niż z ofiarami nędzy i złych warunków zarobkowych. Coraz czyta się we wzmiankach prasowych o oszustwach wielotysięcznych, o bogatych willach i pałacykach, nabywanych za pieniądze kradzione. Dla tych nie mamy wytłumaczenia i nie potrzebujemy domagać się względności i litości. Lecz ponadto, nie budząc sensacji, nie wywołując wzmianek w kronice wydarzeń, nie znajdując echa w sprawozdaniach sądowych, toczą się setki spraw, gdzie można przytoczyć liczne okoliczności łagodzące, gdzie bieda i nieszczęście były przyczyną złego.

Sprawiedliwość karząca nie jest zbyt względną dla tych ofiar warunków społecznych, które w innych okolicznościach nie popełniłyby błędu, za które pokutować muszą potem przez całe życie. Sądy rządzą się raczej zasadą ochrony zagrożonego mienia niż — ochrony człowieka. Jeśli zdarzają się wypadki zawieszania kar, to z reguły tylko wtedy, gdy szkoda została uprzednio naprawiona. To znaczy — uzależniać los człowieka od pomocy zewnętrz. Jeśli się ludzie ulitują i pomogą, sprawca może być uchroniony od więzienia. A jeśli ten ratunek nie przychodzi, bo przyjść nie może, gdyż niema nikogo, ktoby podał rękę pomocną? Czy przez to winniejszy staje się człowiek, czy też bardziej usprawiedliwiają go okoliczności, że ratunku znikąd i nigdzie znaleźć nie mógł?

Należy starać się o to, aby ta praktyka uległa zmianie. Warunki i okoliczności, które pracownika popchnęły do przestępstwa, jedynie powinny być brane pod uwagę, choćby nawet szkoda materjalna pozostała nienaprawiona, gdy niema możności jej naprawić. Istnieje w kodeksie karnym przepis pozwalający na darowanie kary za kradzież spełnioną z nędzy. Czemuż przestępstwa, analogiczne do kradzieży, spełniane w warunkach, analogicznych z nędzą, nie miałyby w pewnych razach zasługiwać na względność, wyrażającą się w zawieszeniu kary?

Delta.

ZE ŚWIATA

Liczba bezrobotnych, zarejestrowanych w Czechosłowacji osiągnęła w końcu listopada r. b. cyfrę 679.000 osób, co stanowi wzrost w stosunku do października r. b. o 77.510.

W stosunku do listopada 1934 r. liczba bezrobotnych wzrosła o 10.930 osób.

***

Pruskie urzędy higjeny przemysłowej i inspekcji pracy, podlegające dotychczas Pruskiemu Ministerstwu gospodarstwa i pracy, zostały przyłączone do Ministerstwa Pracy Rzeszy.

***

W Portugalji wprowadzono ustalenie płac minimalnych w przemyśle w wypadkach systematycznego obniżenia tych płac.

Płace będą ustalone w drodze rozporządzeń wykonawczych.

***

W Italji znowelizowano ustawę o odszkodowaniu za wypadki przy pracy i choroby zawodowe, których spis został uzupełniony niektóremi chorobami, dotychczas nie umieszczonemi w spisach.

HENRYK LUKREC

Plaga snobizmu

Snobizm nie jest nowem zjawiskiem. Jako pewna odmiana głupoty, próżności i pychy snobizm dawał się odczuwać jeszcze w świecie antycznym, zarówno pod słońcem Hellady, jak i Rzymu, za panowania cezarów i patrycjuszów. Panoszył się również snobizm w czasach odrodzenia, w świetle rozkwitu sztuk pięknych, a także i w mrokach feodalnych zamczysk, gdzie rządziła przemoc i samowola. Tylko dziś występuje on w skali nierównie większej, co odpowiada stopniom nowożytnego rozwoju, społecznego i gospodarczego. Era przemysłowo-kapitalistyczna, która, jak wiemy, upływa pod panowaniem ducha złotego cielca, pod przemożnem działaniem uroku pieniądza oraz hipnozy handlowego myślenia, przepojonego obłudą, kłamstwem, wyrachowaniem, blichtrem, czołobitnością wobec bogactwa i t. d. — stworzyła idealne warunki dla rozrostu pychy, snobizmu i parwenjuszostwa.

Wyrazy: snob, snobizm używane są bardzo często w mowie potocznej, ale nieraz są stosowane niewłaściwie i budzą przez to nieporozumienia. Snob w ścisłem znaczeniu tego wyrazu jest to człowiek, który za wszelką cenę pragnie wyróżniać się ze swego otoczenia, środowiska, tłumu, nie mając na to żadnych danych i kwalifikacyi duchowych i umysłowych. Pierwotnie używano wyrazu „snob" dla określenia wulgarności, tałtu lub pozy. Ale to nie daje dokładnego i prawdziwego wyobrażenia o typie psychicznym snoba w naszych czasach. Snobizm dotyka przedewszystkiem ludzi płytkich, próżnych, którzy ślizgają się po powierzchni życia duchowego, nie mając ani osobistych warunków, ani rzeczywistej potrzeby przenikania wgłąb jego treści. Ale zarówno snobizm, jak pycha i głupota nie stanowią cech szczególnych jakiejś jednej grupy społecznej *), klasy, zawodu, partji — te wszystkie cechy niższe i stany duchowe spotkać można zarówno wśród plutokracji, drobnomieszczaństwa, jak wśród arystokracji i ludu wiejskiego, zarówno wśród reakcjonistów, jak i rewolucjonistów, wśród wierzących, jak i ateuszów. Z drugiej zaś strony wrogów snobizmu spotkać można tak samo wśród socjalistów, jak i konserwatystów, libertynów lub wiernych sług Kościoła.

Ale najczęściej jednakże zaraza snobizmu dotyka sfery zbogaconego mieszczaństwa, którego duszę przeżarło złoto i któremu do posiadania istotnej kultury i niezależności duchowej oraz do życia na wyższym poziomie brak wszystkiego — prócz pieniędzy.

Znane są przykłady bogatych snobów, którzy pysząc się swoim stanem posiadania, oprowadzają np. gości po swoich salonach, pokazując im najmodniejsze urządzenie, umeblowanie, obrazy, rzeźby, niewiele mówiąc o ich znaczeniu lub treści artystycznej, — wiele natomiast prawiąc o ich cenie i wartości sprzedażnej.

Snobizm tego rodzaju polega na chęci wyróżnienia się w sferze posiadania dóbr materjalnych i objawia skłonność do zabezpieczania się od naśladownictwa oraz od spowszednienia rzeczy nabytych.

Dawniej np. wśród warstw panujących to dążenie snobizmu do zachowania odrębności znajdowało wyraz nawet w prawnych przepisach ochronnych. Tak np. za panowania kamarylli Ludwika XVI-go, znanego z rozrzutności i życia w przepychu, obowiązywało prawo, zabraniające chłopom robotnikom, służącym i t. d. używać jedwabiu, kosztowności, wszelkich ozdób złotych i srebrnych pod pozorem, że Francja się rujnuje, nabywając te rzeczy w obcych krajach. Doniedawna zaś jeszcze w Japonji na mocy przepisów prawnych kobietom z ludu nie wolno było nosić sandałów skórzanych, tylko drewniane, szpilek do włosów z kości słoniowej, mężczyznom zaś lasek i parasoli, natomiast obowiązywało ich noszenie ubrań określonego wzoru, koloru i t. d.

Współczesny zaś snobizm w innej znów dziedzinie, myśli i ducha szerzy się nieraz nagminnie, niejako w formie zarazy społecznej. Snobizm z ogromną łatwością, połączoną z brakiem odpowiedzialności, przerzuca się od jednego bieguna poglądów do drugiego, sam będąc zresztą wytworem bezkrytycznego, hipnotycznego naśladownictwa i mody.

Na progu bieżącego stulecia przeżyliśmy kilkakrotnie takie właśnie społeczne epidemje snobizmu. Za czasów zaborczych np. w okresie podziemnych walk rewolucyjnych liczne zastępy bogatych filistrów, tchórzów i snobów przyznawać się zaczęły naraz do idei socjalizmu, nie znając i nie rozumiejąc doktryny, tylko bezmyślnie powtarzając w kawiarniach i w salonach litanję bzdurstw i frazesów. Później wybuchła epidemja kultu dla Przybyszewskiego, którego snobi zgoła nie rozumieli, ale pragnąc się wyróżnić i popisać znajomością jego twórczości, przyswajali ją sobie powierzchownie. Warszawa mieszczańska wówczas nabrzmiała i rozbrzmiewała „przybyszewszczyzną" i stanowiła jedną „nagą duszę". Napłynęła potem fala nietzscheanizmu, porywając całe stada snobów w regjony nadczłowieczeństwa, później znów napłynęła filozofja Bergsona i do dobrego tonu należało rozprawianie i paplanie o intuicji i t. d.

Epidemje takie przebiegają zazwyczaj w sposób hałaśliwy, spieniony i szybko przemijają bez śladu, zupełnie tak samo, jak w dziedzinie mody sezonowej znika prędko krój ubioru lub uczesanie. Snobizm, jak zresztą i wszystkie inne epidemje psychiczno-społeczne, jest bezpośrednim skutkiem działania sił suggestywnych i bierze swój początek u źródeł pewnych autorytetów duchowych lub moralnych. Kto zatem może się ustrzec od podobnych plag społecznych? I to stanowić może ich skuteczną przeciwtruciznę? Otóż niema snobizmu tam, gdzie istnieje świat celów i zadań moralnych, gdzie pieni się ideowe życie, gdzie niema małostkowości ducha. Snobizm niema dostępu tam, gdzie stany duchowe jednostki pozwalają jej wykraczać daleko poza sferę przyziemnych, drobnych ambicyj, karjerowiczostwa, skrajnego egoizmu, zaś rozbudzone uczucia społeczne ogarniają życie zbiorowe, narodowe, ludzkie. Tedy walka ze snobizmem jest walką z pozorami, z blichtrem, z powierzchownością myślenia, sądzenia, walka z blagą, pychą i bezdusznością.

—o—

*) Szerzej ten właśnie pogląd rozwija I. Gałęzowska w swej książce p. t. „Ferment snobizmu".

Reforma ubezpieczeń społecznych we Francji

Dekret francuskiego ministra pracy, ogłoszony w Dzienniku Ustaw w dniu 31.X b. r. przeprowadza dalekoidącą reformę ubezpieczeń francuskich.

Zniesiono przedewszystkiem dotychczasowe „klasy", wg. których normowano stawki ubezpieczeniowe. Ustalono obecnie, że stawki będą procentem od zarobku, przyczem najwyższa z nich nie może przekroczyć 35 fr. miesięcznie. Jest to w porównaniu do stanu obecnego znaczne obniżenie wysokości składek.

Dalej ustalono, że dla posiadania prawa korzystania ze świadczeń ubezpieczony będzie musiał wykazać się jedynie minimalną sumą wpłaconych składek w roku (mniej więcej 60 fr. przez pracownika i 60 fr. przez pracodawcę) odmiennie od poprzedniego stanu, który nakazywał opłacenie całego ostatniego kwartału.

Dekret przewiduje ostre kary dla pracodawcy, który nie wpłacił otrzymanych od robotnika składek instytucji, zarządzającej finansami ubezpieczeń społecznych. W ten sposób pracownicy mają uzyskać obronę przed nieuczciwym pracodawcą. Przepis ten stanowi novum w dotychczasowem francuskiem ustawodawstwie ubezpieczeniowem.

Przewidziano dalej cały szereg ulg dla bezrobotnych w korzystaniu z ubezpieczeń. Dla obcokrajowców wreszcie, którzy opłacali ubezpieczenia społeczne i są wysiedleni z Francji, dekret przewiduje zabezpieczenie uprawnienia do sumy zaliczonej na jego ubezpieczenie na starość; do tej bowiem sumy każdy pracownik ma prawo po dojściu do 60 lat bez względu gdzie on się znajduje.

P. HULKA-LASKOWSKI

Człowiek pracy

Praca i władza

Wszelka władza to możność rozporządzania owocami pracy. Niewola to pozbawienie człowieka prawa rozporządzania swą pracą. Gdy pionier angielski na puszczach Ameryki Północnej karczował bory, orał ziemię, obsiewał ją i zbierał plon, a z plonem tym mógł zrobić, co uważał za dobre, wtedy był on nietylko człowiekiem pracy, ale i człowiekiem władzy. I taka władza jest zawsze najlepsza. Inaczej włada pięćdziesięciu korcami żyta rolnik, który sam z rodziną swoją orał ziemię, obsiewał ją i w pocie czoła zbierał plon, niż giełdziarz zbożowy, który nawet nie widział pracy na roli, ale rozporządza się setkami tysięcy buszli cudzego zboża, wyznacza ceny za nie i... rządzi tem zbożem i jego spożywcami, a także jego producentami. Im bardziej władza oddala się od pracy, tem ostrzejsze powstają zatargi między pracą, a władzą, czyli co na jedno wychodzi: między pracą a kapitałem. Bo władza polityczna jest zawsze i wszędzie władzą kapitału.

Znakomity ekonomista niemiecki Ferdinand Fried, wykazał z całą pożądaną jasnością, że na 64 miljony Niemców jest zaledwie 79.000 „posiadających", których interesami i wolą kieruje się i inspiruje polityka wewnętrzna i zagraniczna. A w liczbie tych 79.000 jest kilkaset grubych ryb, śród których głos decydujący mają najgrubsze. Tu już władza odbiegła od pracy tak daleko, jak pałac magnata węglowego lub stalowego oddalony jest od kopalni i huty. Dyrektorzy wielkich koncernów niemieckich mają pół miljona marek rocznej pensji, a dyrektorzy generalni mają po miljonie i więcej. Ale gdy trzeba zaprowadzić minimalne oszczędności w fabrykach, zwalnia się nie kilku dyrektorów, ale parę tysięcy robotników. Zwolniony dyrektor nie cierpiałby nędzy, choćby pozostał „bezrobotnym" do śmierci, natomiast zwolniony robotnik staje się odrazu nędzarzem skazanym na korzystanie z miłosierdzia publicznego.

Taki jest stosunek i takie też jest napięcie między pracą a władzą. Gdziekolwiek powstaje wielki kapitał, tam odpowiednikiem jego nieuniknionym i koniecznym jest wielka nędza mas. Tak było zawsze. Gdy Rzymianie dokonywali coraz większych podbojów i gdy w Rzymie roiło się od niewolników, ubogi obywatel rzymski, często-gęsto stary żołnierz, który własnem ramieniem rozszerzał granice państwa rzymskiego, stawał się automatycznie nędzarzem. Bogaci panowie rzymscy kształcili swoich niewolników (śród których nie brakło ludzi mądrzejszych od ich panów, jak np. Grecy) w rzemiosłach i sztukach, wykorzystywali ich zdolności i tem samem pozbawiali pracy i zarobku obywateli rzymskich, którzy mogli nadal mówić o sobie z wielką dumą: „Civis romanus sum!" (Jestem rzymskim obywatelem). Obok wielkiego przepychu istniała wielka nędza w Rzymie i za Cezara np. 300.000 obywateli rzymskich, skazanych na wieczną bezrobotność przez ich bogatych współobywateli, utrzymywanych było z owoczesnego funduszu bezrobotnych. Ci biedni obywatele rzymscy otrzymywali zboże, oliwę i potrosze pieniędzy. Byli oni zawsze łatwem do wykorzystania narzędziem korupcji i wreszcie zdemoralizowali ostatecznie swoich demoralizatorów i władców. Zaś niewolnicy i wyzwoleńcy stawali się powoli panami własnych swoich panów i przyczynili się wydatnie do upadku Rzymu.

Inną postacią oddzielenia i oddalenia władzy od pracy jest współczesna biurokratyzacja życia gospodarczego i społecznego. Biurokrata przemysłowy czy polityczno-społeczny ma do czynienia z pewnemi schematami. Taki a taki jest cel polityczny, takie a takie są pozycje finansowe. Jedne trzeba powiększyć, inne zmniejszyć, jeszcze inne skreślić zupełnie. Za każdą z tych pozycyj stoi wielki tłum żywych ludzi, którzy chcą poprostu żyć. Co to znaczy w dzisiejszych warunkach? To znaczy, że chcą, aby biurokracja kapitalistyczna czy polityczna dała im pracę i zarobek. Ale biurokracje operujące „pozycjami", nie liczą się z tłumem żywych ludzi. Gdy się skreśla pewne pozycje budżetu danych zakładów przemysłowych czy danego ministerstwa, przekreśla się prawo do życia tylu a tylu ludzi.

Nie znaczy to bynajmniej, że tkacz wydalony z fabryki, może ustawić krosna w swojem skromnem mieszkanku i pracować w domu. Wielki kapitał odebrał jednostce możność wszelkiej inicjatywy i zarobkowej pracy prywatnej. Znacznie gorzej pod tym względem przedstawia się sytuacja pracownika umysłowego. Jest on cząstką wielkiej maszyny biurokratycznej i gdy bywa z niej wyrzucony, to w dzisiejszych czasach nadprodukcji inteligencji zarobkującej skazany zostaje na degradację społeczną w najgorszem znaczeniu słowa. Kto odpowiada za ten fatalny stan rzeczy?

Francis Delaisi w swej głośnej książce o dwóch Europach (Les deux Europes) pokazuje na Niemcach, co z nich zrobiła biurokracja kapitalistyczna w czasach wielkiej konjunktury. W r. 1871 było w Niemczech 41 miljonów mieszkańców, w czem przeszło 26 miljonów wieśniaków, a tylko 15 miljonów mieszczan. W roku 1910 Niemcy miały już 65 miljonów mieszkańców, w czem 40 miljonów mieszczan. Cały przyrost ludności niemieckiej to miasto, a mianowicie miasto przemysłowe. Wielka konjunktura przemysłowa dawała miljonom ludzi pracę i przemysłowcy dla własnego interesu wszelkiemi sposobami swojej „Herrenmoral" starali się o to, aby przyrost robotników był możliwie wielki. W ciągu 40 lat ludność Niemiec wzrosła o niemal 26 miljonów ludzi. Ale konjunktura się skończyła, rynki się przesyciły, co więcej, spotkały się z groźną konkurencją Azjatów i wogóle z konkurencją niegdysiejszych egzotycznych odbiorców, i kapitał twórczy musiał się przemienić w kapitał wojujący. Imperjalizm gospodarczy wyprzedza zawsze imperjalizm wojenny. Z robotnika zrobiono żołnierza i kazano mu się bić z innym robotnikiem. O co? O sławę? O wolność? Nie, ale o rynki światowe. Władza oddzielona od pracy doprowadziła do katastrofy, jakiej świat nie widział dotychczas.

Na niemoc, jaka powstała skutkiem oddzielenia władzy od pracy, szukano leku w demokracji, to jest w takiej postaci rządzenia, w której do głosu dochodzi także człowiek pracy. Władza i praca miały zostać nanowo połączone. Demokracja nie zleczyła wszystkich niedoli wytworzonych w ciągu wieków przez radykalne odzielenie władzy od pracy, ale w ciągu kilkudziesięcioleci swego rozkwitu, dzięki swej zasadzie wolności słowa zdołała przedyskutować wiele zagadnień i krok za krokiem wyrównywała nierówności społeczne, łagodziła napięcie między pracą a władzą.

Ale demokracja była najtrudniejszą ze wszystkich sztuką rządzenia. Dążyła do harmonji między interesami ogółu a interesami jednostki. Zapewniając wolność jednostce, dbała o to, aby nie ucierpiał ogół. Ten sposób rządzenia wymagał licznej elity umysłowej i moralnej. Demokracja realizowała zresztą ideał tolerancji, umiaru, mądrości. Była to wielka i mądra zasada, bo w ciągu niewielu dziesięcioleci zdołała naprawić niejeden ciężki błąd wieków minionych. Demokracja była wysokim idealizmem, a w jej atmosferze jednostka uczyła się rezygnacji z własnej wygody na rzecz ogółu.

Wojna światowa straszliwie zdziesiątkowała właśnie idealistyczną demokrację. Wiadomo powszechnie, że najlepsi, najszlachetniejsi i najbardziej ofiarni szli w pierwszych szeregach i ginęli najliczniej. Wraz z miljonami najbardziej idealistycznej młodzieży zginęła demokracja. Skasowano ją albo poograniczano wszędzie, przywracając prawo biurokracji. Władza została ponownie oddzielona od pracy przepaścią dyktatury. Mówiono i pisano wiele o przesileniu demokracji, o tem, że się zużyła i przeżyła, że trzeba zastąpić ją nowemi formami. Zamilkła wszelka dyskusja.

Zamilkła w chwili, gdy dorasta nowe idealistyczne pokolenie, tym razem pokolenie bezrobotnych. Kryzys dzisiejszy nie jest li-tylko kryzysem przemysłu i handlu. Jest to kryzys miljonów ludzi pracy. Przy próbach likwidowania tego kryzysu nie może braknąć głosu najbardziej zainteresowanych. — Trzeba nanowo połączyć pracę z władzą i władzę z pracą. Człowiek pracy musi mieć prawo powiedzieć czego chce, jak żyje dzisiaj, jak żyć pragnie. W sposób potężny aktualizuje się banalne proste prawo wolności słowa i prawa większości. Oddzielenie władzy od pracy jest ostatecznie przyczyną dzisiejszego kryzysu. Człowiek pracy został pokrzywdzony i tragicznie upośledzony przez człowieka władzy, czyli biurokratę. Ale i człowiek pracy nie jest bez winy. Jego nieprzebaczalną winą wczorajszą i dzisiejszą jest jego bierność. Z nią trzeba skończyć raz na zawsze.

Administracja „Echa" przypomina o śpiesznem odnowieniu prenumeraty na rok 1936.

O czem wiedzieć należy

PLOTKA O SĄDACH PRACY

Świat pracowniczy został ostatnio zaalarmowany wiadomością, jakoby miał zostać zmieniony z dniem 1 stycznia 1936 roku ustrój Sądów Pracy w sensie skasowania na ich terenie przedstawicielstwa pracowniczego (ławników).

Pogłoska ta rozeszła się z tego względu, że okres kadencji przedstawicielstwa pracowniczego kończyć się ma w ostatnim dniu grudnia r. b., natomiast właściwi co do powoływania ławników w Sądach Pracy Ministrowie: Sprawiedliwości, Opieki Społecznej oraz Handlu i Przemysłu nie wykorzystali dotychczas przysługujących im w tym względzie uprawnień, wynikających z treści art. 38, Rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 22.III.1928 o Sądach Pracy (Dz. Ust. R. P. Nr. 37/28, poz. 350).

Zdaniem naszem, zaniepokojenie, powstałe wśród świata pracowniczego co do posiadania własnego przedstawicielstwa w Sądach Pracy, opierać się musi, niewątpliwie, na jakiemś nieporozumieniu, albowiem nie jest nawet do pomyślenia, aby wskazane wyżej rozporządzenie Pana Prezydenta mogło być ni z tego ni z owego zmienione lub uchylone ukradkiem i poza wiedzą i zgodą świata pracowniczego.

Nie ulega wątpliwości, że sprawa, którą zainteresuje się napewno Parlamentarna Grupa Pracy, zostanie już w dniach najbliższych autorytatywnie wyjaśniona i należycie — w miarę potrzeby—uregulowana.

PEŁNOMOCNICTWO STRON PRZED SĄDEM PRACY

W myśl rozporządzenia Prezydenta R. P. o sądach pracy mogą być pełnomocnikami stron przed sądem pracy:

1) ojciec, matka, małżonek, brat, siostra lub dziecko strony biorącej udział w sporze;

2) adwokat, jeżeli jest stałym radcą prawnym pracodawców stowarzyszenia zawodowego, którego strona biorąca udział w sporze, jest członkiem;

3) przedstawiciela stowarzyszenia zawodowego, którego strona procesowa jest członkiem, o ile jest upoważniony przez stowarzyszenie do występowania przed Sądem Pracy;

4) działający w zastępstwie, pracodawcy kierownik lub funkcjonarjusz zakładu pracy, w którym pracownik jest zatrudniony;

5) każdy adwokat w sprawach rozstrzyganych na skutek skarg apelacyjnych przez sądy okręgowe, w których wartość przedmiotu sporu przewyższa kwotę 300 złotych, albo w sprawach wniesienia kasacji do Sądu Najwyższego (tu zastępstwo adwokata jest obowiązkowe).

O ile strona procesowa występuje przed sądem bez adwokata, winien jej sąd pracy udzielić wskazówek o terminach czynności procesowych, a wydając orzeczenie — o terminie i warunkach wniesienia odwołania od wydanego wyroku oraz o skutkach zaniechania wniesienia odwołania.

PODWYŻSZENIE OPŁAT W SĄDACH PRACY OD SPRAW ZBIOROWYCH

Duże poruszenie wśród sfer pracowniczych wywołał okólnik Ministra Sprawiedliwości, polecający sekretarjatom sądów pracy podwyższenie opłat sądowych od spraw zbiorowych. Podwyższenie to jest znaczne. Np. dotychczas 6 pracowników występujących zbiorowo do sądu pracy wpłacało tytułem opłat sądowych 2,50 zł. Mowa tu o tych pracownikach, których wysokość roszczenia indywidualnie nie przekraczała 100 zł. Obecnie dla tej kategorji opłata sądowa wynosi — 15 zł. 12 pracowników występujących zbiorowo o sumy nieprzekraczające indywidualnie 100 zł., płaciło — 4,50; obecnie będzie płacić — 30 zł.

W ten sposób przekreślono wszelkie ulgi, jakie przyznano wprowadzonemu w bieżącym roku systemowi skarg zbiorowych.

Jeszcze o emeryturach pracowniczych

Sprawa realności lub nierealności gotówkowych ubezpieczenia emerytalnego pracowników umysłowych w Polsce pozostaje nadal — pomimo jak najżywsze interesowanie się nią organizacyj pracowniczych, organów prasy i opinji publicznej — najzupełniej niewyjaśniona przez miarodajne czynniki ubezpieczeń społecznych.

Tego rodzaju niespołeczne stanowisko wskazanych czynników umożliwia powstawanie, a następnie potęgowanie najbardziej ponurych wieści o obecnym stanie emerytur pracowniczych oraz o szkodliwej dla powagi instytucji ubezpieczeń społecznych metodzie milczenia, przyjętej w tej sprawie przez kierownictwo tejże instytucji.

Uchylanie się od opublikowania oficjalnych danych w kwestji, która dotyczy najżywotniejszych interesów olbrzymiego odłamu świata pracowniczego i która — słusznie, czy niesłusznie — wzbudziła powszechne zaniepokojenie, nie może być traktowane jako wyraz poważnego postępowania w stosunku nietylko do ubezpieczonych obywateli, ale i do opinji publicznej.

Z zebranych przez nas doraźnie materjałów wynikałoby, że brakuje obecnie około **pół miljarda złotych** do tej kwoty, jaka będzie niezbędna do wypłacania emerytur pracownikom umysłowym w wysokości ustawowej. Pół-miljardowy deficyt może być uważany tylko jako orjentacyjny, albowiem specjalna komisji rządowa, powołana dla zbadania gospodarki finansowej w instytucjach ubezpieczeń społecznych, oświadczyła w swem sprawozdaniu m. in., że „wobec braku wielu podstawowych danych nie jest możliwe dokładne zbadanie stanu majątkowego ZUPU". Komisja uznała również za niemożliwe ostateczne stwierdzenie stopnia możliwości wywiązywania się tego Zakładu z zobowiązań ustawowych wobec uprawnionych do świadczeń emerytów — pracowników umysłowych, albowiem Zakład nie zestawił (do jesieni r. ub.) bilansu technicznego, który winien być opracowany, zgodnie z brzmieniem ustawy, do 1 stycznia 1933 roku. Taż komisja stwierdziła wadliwość w lokowaniu kapitałów Z.U.P.U. Szereg Kas Komunalnych, w których kapitały pracownicze zostały umieszczone, zostały uznane za niewypłacalne, nieruchomości zaś, w których budowanie również umieszczono bardzo wysokie sumy, straciły na wartości od 20 do 30%. Słowem, gospodarka finansowa Z.U.P.U. skazała się w swych skutkach jaknajfatalniejsza.

A teraz kilka słów dla dodania otuchy światu pracowniczemu, gwoli wzbudzenia w nim przeświadczenia, że zdobycze społeczne uzyskuje się — również w wieku XX i w państwie demokratycznem — w drodze walki, prowadzonej przez świat pracy w imię sprawiedliwości społecznej oraz w poczuciu własnej siły i solidarności zawodowei.

Oto parlament szwecki uchwalił ustawę, stanowiącą, iż każdy obywatel szwecki, bez różnicy płci, otrzymywać będzie po przekroczeniu 60 lat życia (z tego właśnie tytułu) emeryturę ze skarbu państwa w wysokości 250 koron szw. miesięcznie (około 300 złotych). Źródło pokrycia — wpływy z podatku od alkoholu i tytoniu.

Trzeba chcieć osiągnąć swe cele. Trzeba **umieć** chcieć.

WACŁAW ROGOWICZ

Na rozdrożu

Z całej sieci rozdroży, które w swej plątaninie tworzą bezdroże myśli współczesnej, wybieram sobie do doraźnego krytycznego rzutu okiem jedno z nich, niemniej od innych charakterystyczne, jako odbicie kryzysu wartości kulturalnych: dzisiejsze rozdroże twórczości literackiej na odcinku polskiej produkcji beletrystycznej.

Gdyby cudzoziemiec, znający gruntownie dzieje i piśmiennictwo Polski od zarania do r. 1918, przystąpił do studjowania powieści polskiej po odzyskaniu przez naród nasz niepodległości, byłby może zdumiony tem, że Polska, która przeżyła nie jeden, lecz dwa wielkie wstrząsy dziejowe: wojnę światową i restytucję swego bytu politycznego, nie ujawniła w dziełach pisarzy tworzących w wolnej już ojczyźnie znamion, któreby odbiły w sobie należycie tę wielką przemianę.

Nie mam tu na myśli utworów o tendencjach patrjotycznych, gdzie po realizacji powrotu Polski do rzędu narodów wolnych naturalnym wyrazem miłości ojczyzny stała się cześć dla czynu orężnego, który ten powrót wywalczył, i dążenie do zachowania i rozkwitu Państwa Polskiego. Myślę o tem, że obok tej podstawowej tendencji wychowawczej, w naszej dzisiejszej twórczości literackiej nie znalazło dotychczas wyrazu dążenie do **wolności człowieka** — co przecie stanowi nasze najdonioślejsze dziedzictwo narodowe, i okresu potęgi politycznej Polski ostatnich Jagiellonów (humanizm, reformacja, „złoty wiek" piśmiennictwa) i, po upadku Rzplitej, wszystkich walk o niepodległość, nierozerwalnie w polskiej tradycji złączonych z postulatami demokracji.

Każdy myślący człowiek rozumie, że „wolność człowieka" jest pustą deklamacją bez **wyzwolenia ekonomicznego.** Nietylko jest tak we współczesnym układzie sił socjalnych, ale tak było **zawsze.** Tyle tylko, że przed narodzinami przemysłu i techniki bezradny w swem ujarzmieniu człowiek ani zdać sobie sprawy z tego kardynalnego warunku wolności, ani sformułować swych dążeń nie potrafił.

Dziś wiemy już dobrze, że żyjemy w epoce dziejowej rozgrywki między światem kapitału a światem pracy. Wiemy również dobrze, że nacjonalizm, który rozpala do białości egoizm narodowy, dmuchając weń miechami megalomanji mocarstwowej, jest świadomym lub bezwolnym parobkiem kapitalizmu, budującego swe okopy Św. Trójcy rękami faszystowskich dyktatur. Powinniśmy jeszcze wiedzieć, że w niektórych państwach Europy dzisiejszej broniący się zażarcie ustrój kapitalistyczny zaprzągł do swego wozu, ugrzęzłego w bagnie własnych grzechów, potężną instytucję, bardziej zawsze skorą do odpuszczania ich możnym, niż z dóbr doczesnych wyzutym (choć Ten, który założył tej instytucji duchowy kamień węgielny, zgoła inaczej nauczał).

O tem nie lubią mówić ludzie chełpiący się swą rzekomą „niezależnością myśli", w kraju, który od wieków nie może uświadomić sobie różnicy między „przedmurzem chrześcijaństwa", a... „córą ukochaną".

Przyznam się, nie widzę, żeby tematy kilku odręcznemi rysami tutaj rzucone, rozwijane były w tym odłamie najnowszej powieści polskiej, która pretenduje do nazwy **powieści społecznej.** Nie wymieniam tu, w tem pierwszem mojem zetknięciu się z czytelnikami „Echa Społecznego", żadnych nazwisk, ani dzieł. Niech sami autorzy uderzą się w piersi. I proponuję wsłuchać się w oddźwięk. Gdzie będzie duży hałas, obawiam się, że przyjdzie mi ochota widzieć w tej piersi bęben obciągnięty mocno napiętą skórą i pamiętać, że skóra na bębnie musi być gruba, twarda i ośla.

Wiem, że spotkać mnie może zarzut bezpodstawnej generalizacji, wobec pojawienia się kilku książek — powieści młodych, utalentowanych i bardzo radykalnych autorów i autorek. Jestem dla nich z całem uznaniem, ale zarzucam im, jako powieściopisarzom ograniczenie się do samego obrazu nędzy ekonomicznej, wyzysku i ciemnoty, bez szukania dla oświetlenia zjawiska szerszego myślowego horyzontu, w którego perspektywie naturalizm ich wyrazu artystycznego byłby tem, czem być powinien w dziele ideowem: środkiem do pokazania głębi przeżyć, a nie ich protokułu.

Ale ci, mimo tego zastrzeżeni, idą najpewniejszą drogą, bo wiedzie ich nurtem głęboko odczuwanej krzywdy namiętna żądza sprawiedliwości społecznej i wiara, że bronią słusznej sprawy.

Lecz reszta?... Drepce niespokojnie na rozdrożu twórczej rozterki. Albo powtarzają samych siebie z owych lat, gdy zdobyli wawrzyny, które idąca fala wyrywa im bezlitośnie z rąk — i nie osłodzi tej goryczy **autoepigonizmu** najoficjalniejszy nawet laur akademicki, — albo rzucają się histerycznie na „modne tematy" wbrew swym przekonaniom, temperamentowi i upodobaniom, byle nie wyjść z kursu (żałosny widok tych wyścigów w workach lub na szczudłach), albo wreszcie „uprawiają" t. zw. godziwą rozrywkę w literaturze, według norm owej godziwości, wyznaczanej przez konwenans czy kropidło, jedno i drugie ożenione ze zmysłem kupieckim (węzły dozgonne, obce nawet myśli o rozwodzie).

Rewizjonizm, który jest najistotniejszą cechą dzisiejszej światowej twórczości literackiej, u nas, onieśmielony murkiem całego szeregu społecznych „tabu", poza nielicznemi wyjątkami, ogranicza się do **harców na naskórku** zjawisk. Każde śmielsze wystąpienie wywołuje natychmiast „pierony" t. zw. świętego oburzenia i prowadzi zuchwalców albo do Kanossy, albo skazuje ich na milczenie — z braku słuchaczy.

Potrzeba wolnej trybuny stała się w tych warunkach paląca, jeśli nasze życie duchowe nie ma definitywnie skarłowacieć, zmarnieć i sprowadzić wolnego Polaka do poziomu zamaskowanego troglodyty.

Oto parę myśli ogólnych, rzuconych przez tubę „Echa Społecznego"... jako próba porozumienia z czytelnikiem na odcinku, gdzie współdźwięk stokroć mi jest cenniejszy od bobkowego liścia oficjalnego uznania.

Przegląd zagraniczny

O wielkiem państwie w Europie Srodkowej — o Niemczech — cicho jest w ostatnich czasach. Gdyby usiłować zestawić na zasadzie codziennych informacji życie tego wielkiego państwa, to składało by się ono z obchodów narodowo - socjalistycznych z powodu rozmaitych okazji, jako to budowa wieży radjowej, otwarcie gmachu min. lotnictwa, stulecie kolejnictwa niemieckiego, niezliczonej ilości depesz Hitlera do głów wszystkich państw, z nieco dyplomatycznych mało udatnych „kawałków" na temat prób porozumienia się z Francją, a pozatem głuche odgłosy ciężkich warunków życia, braku artykułów pierwszej potrzeby i t. p. Z poza muru, którym otoczono III Rzeszę, wyrywa się nagle wiadomość o zamknięciu waluty niemieckiej w obrębie państwa przez całkowity zakaz wwozu marki niemieckiej w ilości przewyższającej 30 mk. na osobę. Wiadomość (mówimy o informacjach dopuszczanych przez rząd niemiecki) jak błyskawica rozświetla mroki egzystencji Rzeszy, wskazując, że dyktatura partji narodowo-socjalistycznej prowadzi gospodarkę narodu niemieckiego do ruiny. To jedne zarządzenie gdybyśmy nawet nie wiedzieli nic ponadto, co o Niemczech wiedzieć pozwala min. Göbbels, jest dowodem, że ustrój t. zw. trzeciej Rzeszy nie daje sobie rady z zagadnieniami gospodarczemi, a co zatem idzie przegrywa na całej linji, mając przed sobą jak zwykle tego rodzaju ustroje, jedno wyjście — awanturę. Pouczający przykład z półwyspu Apenińskiego nie jest zachęcający, a innych przykładów jest przecież pod dostatkiem: nawet ostatnie 2 tygodnie też ich dostarczają. Przykłady te działają na razie o tyle, że poza deklamacją, popieraną przez pobrzękiwanie szablą w sprawie kolonji, polityka zagraniczna hitlerowska prowadzona jest obecnie z tłumikiem. Wydarzenia te mają jednak swój bieg niezależnie od woli „znakomitych" dyktatorów. Świeżo dobrze poinformowana o stosunkach wewnętrznych w Niemczech gazeta szwajcarska „Baseler National Zeitung" doniosła, że w szeregach partji narodowo - socjalistycznej przygotowuje się nowe „wielkie czyszczenie". Pierwsze kroki wdrożone w tej nowej akcji, która może doprowadzić do nowego „30 czerwca" (wyrżnięcie Röhma i towarzyszów) dały na razie tylko tajemnicze samobójstwo niejakiego Schultze-Wechsungena. Podobno listy proskrypcyjne są gotowe, ogarniają licznych dostojników i członków partji. Czuwa nad tem szef Gestapo Himmler, wypraktykowany już w czerwcu 1934 roku i szef kancelarji osobistej kanclerza, Bühler. Niechaj nie zdziwi się nikt, gdy z ciszy niemieckiej, z której nie dolatują jęki obozów koncentracyjnych, nagle rozlegną się krzyki rozstrzeliwanych uczestników nowego spisku.

A dalej co będzie? Na to najlepszą odpowiedzią jest słynna z ostatnich czasów rozmowa przywódcy Frontu Pracy d-ra Ley'a z jednym z magnatów przemysłowych niemieckich, który zatrudnia dziesiątki tysięcy robotnicy. „Jak tam u pana robotnicy"? — pytał dr. LeLyL, — „jakie poglądy polityczne wyznają"?

— „Mamy — odparł członek Lewjatana niemieckiego — tyle a tyle tysięcy komunistów, tyle a tyle socjalistów, znajdzie się kilka tysięcy b. członków związków centrowych"...

— „No, a gdzie są narodowi socjaliści"? — pytał dr. Ley.

Zakłopotany dyrektor odpowiedział:

— „Narodowi socjaliści — to są wszyscy".

Na tem urwała się ta rozmowa. Można być pewnym, że gdyby nawet była to tylko anegdota, odbija ona z całą dokładnością nastroje ludu pracującego Niemiec. Czekajmy spokojnie na rozwój wydarzeń powolny tylko pozornie. Czeka na ten rozwój np. emigracja włoska.

Niedawno jeden z jej najlepszych przedstawicieli prof., Guglielmo Ferrero, zastanawiając się spokojnie nad polityką zagraniczną Italji, wpędzoną ręką dyktatora, w krwawy wąwóz abisyński, bez wyjścia, pisał m. in., że polityka ta w okresie przed faszyzmem wziął udział w działaniach, które doprowadziły do likwidacji monarchji Hohenzollernów, a osobliwie państwa Habsburgów, był w tem interes narodu włoskiego. Utrzymanie status quo, wywołanego przez tę likwidację wymaga od Włoch współpracy zarówno z wielkiemi demokracjami Zachodu, jak z państwami sukcesyjnemi, każda inna droga — pisze Ferrero — wiedzie Włochy na drogę samobójstwa przez rzucenie Europy w chaos powikłań. Stąd winny płynąć w zakresie polityki zagranicznej wnioski i dla rozwoju zatargu Italji z Abisynją.

Szef rządu Italji w ostatnim tygodniu dał do zrozumienia, że wniosków tych wyciągnąć nie chce. Politycy Francji i W. Brytanji wysilają się, by otworzyć podstawy do układów, Mussolini stoi niezłomnie przy swoim programie rozbioru Abisynji. Nie chce wiedzieć i nie chce pamiętać o niczem. Zapomniał nawet o swoich własnych słowach, wypowiedzianych ongiś na łamach „Avanti" w czasie wojny włosko-tureckiej o Trypolitanję. Pisał wówczas 21 stycznia 1912 r. Benito Mussolini: „Narody mocniej umieją panować nad sobą. Italja nacjonalistyczna i militarystyczna, jak okazuje się, nie umie nad sobą panować. Dlatego drobna wojna zaborcza jest sławiona jako triumf rzymski"! Czyżby te słowa Mussoliniego redaktora „Avanti", w 1935 roku już nie były słuszne z jedną nieznaczną poprawką, że mamy przed oczami nie małą, ale dużą wojnę zaborczą?

Przywódcy Niemiec zarówno jak Il Duce Italji lubią odwoływać się do ideałów. Minister Göbbels do swoich ziomków mówi: „Nie ilością masła zjedzonego mierzyć będzie przyszłość dzieła narodu niemieckiego, ale wielkością jego ducha narodowego", a Mussolini wtóruje mu z Rzymu, rzucając w sali izby, w której niegdyś zasiadał parlament zjednoczonego wolnego narodu włoskiego słowa: „W Genewie chcą nas zgnębić sankcjami materjalnemi, ale przeliczyli się, bo nie zważyli siły ducha narodu włoskiego, który przełamie wszelki opór materji". Oto idealiści i czciciele ducha, którzy siedzą do czasu na gwałcie i bagnecie, a boją się jak ognia powszechnego prawa głosowania nieszczęsnych „zjadaczów masła" i „ofiar sankcji materjalnych".

Francja w ubiegłym tygodniu jakgdyby dla przeciwstawienia tym przykładom dała dowód skuteczności ustroju parlamentarnego. Ciężki kryzys, wyolbrzymiany, a raczej krzywo przedstawiany przez część naszej prasy, został zlikwidowany w III-ej republice w drodze parlamentarnej. Ostre zagadnienia bojówek partyjnych schodzi z porządku dziennego przez uchwalenie ustawy o rozbrojeniu wewnętrznem wszystkich partyj politycznych. Nie należy twierdzić, że odtąd we Francji „Croix de Feu" będzie żył w przyjacielskiej zgodzie z Frontem Ludowym. Oczywiście, nie. Ale można przypuszczać, że nieodzowna ewolucja polityczna we Francji potoczy się w ramach prawa. Gdy dojrzeje do rządów i władzy Front Ludowy, to weźmie te rządy w ręce tak samo, jak to stanie się w W. Brytanji, ilekroć naród odda głosy za Labour Party.

Nawet w republikańskiej Hiszpanji, która przechodziła ciężkie wstrząsy po usunięciu w drodze rewolucji monarchji i gdzie po likwidacji powstania górników w Asturji i katalończyków w październiku 1934 r., władza przeszła w ręce reakcji. Życie zdradza wyraźnie objawy powrotu na drogę parlamentaryzmu i wolności. Hiszpanja ma dobrego opiekuna i strażnika w osobie prezydenta Alcala Zamorra. Nie waha się on, gdy do jego wysokich prezydenckich komnat dochodzą skargi na nadużycia rządów reakcji, oddać je pod sąd parlamentu.

Wypranie brudów zmniejsza wprawdzie wpływy rządzących stronnictw, z którymi prezydent lojalnie w myśl konstytucji współpracuje, ale jednocześnie oczyszcza się atmosfera polityczna; rozpadnie się może koalicja, na które wspiera się obecny rząd p. Chapaprietы, sukcesora p. Lerroux, wówczas prezydent zarządzi wybory i przekona się czy obecny blok centrowo-prawicowy, stanowiący reakcje na pierwsze lata porewolucyjnych skrajności, ma jeszcze za sobą zaufanie kraju. Ciekawy, choć tak odległy od nas, jest rozwój wydarzeń w Hiszpanji. Widać i w nim odbicie tych nastrojów i prądów, które działają wszędzie. Na Bałkanach np. przywrócenie monarchji w Grecji wbrew oczekiwaniom niektórych naszych kabotynów rojalistycznych, popisujących się w „Słowie" i w „Głosie Monarchisty", prowadzi przedewszystkiem do likwidacji sołdateski. Król Jerzy II-gi ostrożnie pozbywa się gen. Kondylisa i jego przyjaciół, którzy go sprowadzali nie poto, by wznieść tron Hellenów, a poto, aby samym w cieniu tronu rządzić narodem greckim. Wielki twórca nowej Grecji sędziwy Venizelos gotów jest pogodzić się z monarchją. Bo, czyż są lepsi prezydenci niż np. trzej królowie państw skandynawskich rządzonych przez gabinety socjalistyczne lub wreszcie król W. Brytanji. Dwaj inni

(Dalszy ciąg na str. 7-ej).

(dokończenie ze strony 6-tej)

przedstawiciele władzy monarchicznej na Bałkanach, regent książę Paweł w Jugosławji i król Borys III w Bułgarji, idą za tym przykładem. Jugosławja ma przed sobą ciężką drogę, bo likwidacja dyktatury w tym kraju wymaga rozstrzygnięcia zagadnień narodowo-terytorjalnych. Ale dziś już w Zagrzebiu powiewa nieraz chorwacki sztandar, nie czyniąc tem żadnej krzywdy zjednoczonej Jugosławji. Król Borys III właśnie w ostatnich dniach uczynił nowy krok na drodze powrotu do konstytucji i udziału w życiu politycznem szerokich mas narodu bułgarskiego. Mamy tam narazie gabinet przejściowy p. Kiossciwanowa, ma on w najbliższym czasie przygotować projekt konstytucji i przedłożyć go Zgromadzeniu Narodowemu, obranemu przez cały naród w drodze normalnych powszechnych wyborów. Nawet na Węgrzech były długoletni dyktator hr. Bethlen wytyka obecnemu władcy rządów w Budapeszcie Gömbös'owi, że rządy bez wolności konstytucyjnych grożą państwu i społeczeństwu najcięższemi konsekwencjami.

Tak wygląda świat polityczny w Europie w przededniu świąt Bożego Narodzenia. Nie zapowiada nic, aby już te święta przyniosły „pokój ludziom dobrej woli", ale niewątpliwie przypadną w czasach wysiłków do tego pokoju wiodących.

t. r.

Z WYDAWNICTW

„Wyprawa pod psem". Kornel Makuszyński. Nakł. Gebethnera i Wolffa. Warszawa (15x20 cm. str. 280).

Książkę tę przeznaczył autor dla młodzieży, jednak i dorosłemu trudno się oderwać od tej znakomitej opowieści przygód trzech chłopców i psa, wędrujących po kraju.

Dużą wartość książki Makuszyńskiego potęguje jakiś stały u niego promienny uśmiech, pogoda i pierwszej jakości dowcip, a przedewszystkiem serdeczna rozumna miłość dla ludzi i zwierząt, wiara w serce.

Po przeczytaniu „Wyprawy pod psem" nabiera się przekonania, że świat jest piękny, piękniejszy, niż wydaje się nam poprzez nasze codzienne troski i kłopoty, że ludzie są lepsi, niż wydaje się nam na podstawie dotychczasowej praktyki życiowej.

Książka Makuszyńskiego, to różowe okulary, które autor siłą wkłada na nos czytelnika. Nie szkodzi ulec autorowi i pochodzić w tych okularach.

„Wyprawa pod psem" — to jedna z najmilszych, najweselszych i najmądrzejszych książek.

Czytajcie ją starzy i młodzi. Rozchmurzy się pod jej promieniami najwięcej zatroskane czoło.

Sopoćko swemi rysunkami dobrze uzupełnił wartość książki.

Aleksander Alfred Konar. „1000 Aforyzmów". Warszawa, 1936 r. Nakł. Ks. F. Hoesicka. (14x20 cm., 134 str.)

Alfred Konar należy do najstarszego u nas grona powieściopisarzy i może się poszczycić pewnym już dorobkiem literackim.

Nic więc dziwnego, że mógł zebrać tysiąc aforyzmów, wśród których nie brak wielu bardzo dowcipnych i wielu o głębszej myśli.

Jako pierwszy aforyzm podał Konar: „Starym ludziom nie chce się już kłamać".

N:Niestety tylko starym.

Warto przeczytać 1000 aforyzmów.

Złotówka Manoela. Opowiadania dla młodzieży. Zygmunt Nowakowski. Nakładem Gebethnera i Wolffa. Warszawa, (15x20 cm. 206 str.).

Znany i ceniony pisarz Zygmunt Nowakowski przygotował na gwiazdkę dla młodzieży 20 opowiadań, pełnych szczerego humoru, wzruszających i rozśmieszających, przykuwających fabułą do książki.

Wielki talent Nowakowskiego pozwala mu z łatwością wypowiadać się w formie przystępnej dla młodzieży, wzbudzać sympatję dla bohaterów swych opowiadań i uwypuklić różne piękne cechy charakteru młodzieży, zachęcając do brania dobrego przykładu.

„Złotwka Manoela" — to istotnie świetny podarunek na Gwiazdkę dla naszej młodzieży.

Baley Stefan. Zarys Psychologji w związku z rozwojem psychiki dziecka. Książnica-Atlas. Lwów — Warszawa. 1935 r. Str. 424. Cena 6.40.

Zarys ten stawia sobie podwójny cel. Podaje on najogólniejsze pojęcia i prawa psychologiczne, wprowadzając w ten sposób czytelnika na teren psychologji ogólnej, równocześnie jednak omawia rozwój psychiki człowieka od niemowlęctwa aż do wieku dojrzałego. Ogólne prawa psychologiczne znajdują w ten sposób odrazu konkretne zastosowanie i bliższe wyjaśnienie. Książka liczy się z potrzebą tych, dla których głównym przedmiotem zainteresowania jest psychika dziecka, a psychologja ogólna jest jedynie wstępem do tej, bardziej szczegółowej dziedziny.

Zarys kładzie nacisk na praktyczną stronę zagadnień psychologicznych. Nie jest on wprawdzie podręcznikiem psychologji pedagogicznej, niemniej jednak uwzględnia w sposób szczegółowy zagadnienia związane z wychowaniem i samokształceniem.

Zarys nadaje się także dla samouków. Zawiera on bardzo liczne rycinyi wykresy, ułatwiające zrozumienie tekstu. Ze względu na powyższe właściwości: książka ta mogłaby znaleźć zastosowanie w liceach pedagogicznych, których program obejmuje wiadomości z psychologji. Przystępny sposób przedstawienia czyni z Zarysu lekturę dostępną również dla rodziców, interesujących się psychirodziców, interesujących się psychologją dzieci.

J. Górzycka: Krysia i karabin. — Książnica-Atlas. Lwów — Warszawa, Str. 151 zł. 3.40.

Bohaterka książki, Jadwigi Górzyckiej, p. t. „Krysia i karabin", mała dziewczynka, wychowana w środowisku ludzi na śmierć i życie zaprzedanych idei, dojrzewa szybko i nasiąka samochcąc zapałem od walki z bezprawiem. Korowód bohaterów walczących o lepszą dolę dnia ciemiężonych, stanowi grupę wychowawców Krysi. Mimo tragicznej wprost odrazy do broni i brutalnych metod walki, dziewczyna staje w szeregu z bojownikami wolności i chwyta za karabin. Śmierć najbliższego przyjaciela, zawisłego na carskiej szubienicy, wtyka w ręce znienawidzoną broń i każe strzelać.

Wojna zastaje Krysię na posterunku. Dziewczyna nasiąka oparami krwi toczonej z ran, które opatruje, ugina się pod krzyżem ludzkiego cierpienia, lecz wierzy... Wierzy, że z tego odmętu wyłoni się jasna, dobra dola dla ciemiężonych: wolny naród w wolnym kraju.

Koniec wojny. Mija dziesięć lat od jej zakończenia. Tęcza pokoju rozsnuwa się nad białym Krysinym domkiem z polską chorągiewką na dachu. Krysia żyje w szczęściu u boku ukochanego, lecz serce jej czuwa...

Oczy jej śledzą ciężką dolę polskiego dziecka, na którą patrzy codzień w klasie szkoły powszechnej, i w dzień rocznicy dziesięciolecia niepodległości Krysia robi rachunek polskiego sumienia.

Dziecinnada

Jako charakterystykę metod, których chwytają się niektórzy dla „regulowania" swych spraw na terenie ubezpieczeń społecznych, służyć może ogłoszenie, umieszczone ostatnio w jednem z pism stołecznych, a którego treść zawiera wyrzut, uczyniony „Echu Społecznemu" za poruszenie na jego łamach sprawy stosunków pracowniczych w wileńskiej Ubezpieczalni Społecznej.

Chodziło o to, aby humorystyczne zarządzenia oszczędnościowe, wydane przez kierownictwo tej Ubezpieczalni, jak np. skasowanie mydła do mycia rąk, herbaty na śniadania dla pracowników i t. p. zostały cofnięte. Publiczne omówienie tej sprawy było wskazane również i z tej racji, że stosunki pomiędzy kierownictwem instytucji tej, a jej pracownikami opierały się z jednej strony na despotyzmie kierownictwa, a z drugiej na lęku przed „władzą" pracowników, która to „władza" zbyt prostodusznie rozumiała, że od Boga ma pochodzić.

Interwencja Związku Zawodowego Pracowników Ubezpieczeń Społecznych w Polsce, oraz nasze słowo drukowane poskutkowały i wileńskie metody oszczędzania przerwano.

Widocznie, że ktoś, poza pracownikami — związkowcami, mocno bolał i boleje nad marnotrawstwem owego mydła i herbaty, skoro zdecydował się na ekspensa ogłoszeniowe, mające na celu mocne zaakcentowanie wobec opinji nietylko zacnych wilnian ,że przyjacielskie stosuki, istnieć mające pomiędzy kierownictwem miejscowej Ubezpieczalni, a jej pracownikami, nie zostały nadwyrężone przez dwa wymienione wyżej artykuły pierwszej potrzeby i że wobec tego „Echo Społeczne" całkiem niepotrzebnie opublikowało wileńskie kłopoty.

Szanowni panowie, opłacający tego rodzaju ogłoszenia w prasie gwoli zachowania zamydlonego nieco waszego autorytetu, dobrze czynicie tak jak czynicie, albowiem humor, jaki wytwarzają wasze ogłoszenia, jakkolwiek nieco smutnawy, jest potrzebny i zdrowy dla urozmaicenia szarzyzny żywota.

Drodzy Koledzy, którzy pozwalacie w dobroci i naiwności serc waszych posługiwać się owym szanownym panom i ich usłużnym „kibicom" waszą organizacją zawodową, jako parawanem dla ich śmiesznych poczynań, i wyrażacie aż potępienie pod adresem waszego organu publicystycznego za publiczną obronę waszych praw pracowniczych, — nie wytrzymaliście tym razem próby szybkiej orjentacji i odporności charakteru. A szkoda.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

P. Jan Ka-ski, Warszawa. Umieścilibyśmy list Pański w całości na łamach „Echa", gdyby nie stanęła temu na przeszkodzie wrodzona skromność Redakcji. Serdecznie dziękujemy. Setka „Echa" wysłana.

P. Rose Bonnefond, Paryż. Korespondencje paryskie o zagadnieniach francuskiego świata pracy bardzo nas interesują. Prosimy o próbę, również po francusku.

P. Marja No-k, Lwów. Sprawa dla nas aktualna. Jesteśmy w okresie ustalania korespondentów społecznych w Krakowie, Lwowie, Katowicach, Wilnie, Poznaniu, Łodzi i t. d. Prosimy o wspomniane w liście projekty.

P. Anna Now-cka, Warszawa. Oczywiście, że odpowiedzi na nasze dwie ankiety nie mogą mieć charakteru wyczerpujących prac naukowych. Chodzi nam o popularyzację pewnych aktualnych zagadnień świata pracowniczego oraz o rozwój zamiłowania do ujmowania myśli w formę słowa pisanego.

JÓZEF CZYŚCIECKI.

Koch i kochanie...

Olbrzymia żelazna brama. Krata. Obok żelazna furtka. Krata. Serce drży. Którzy wchodzicie, porzućcie wszelką nadzieję?

Przeciwnie. Właśnie za temi kratami żyje nadzieja. Więc śmiało. Krata zaskrzypiała i otwarła się jak paszcza. Jesteśmy już na terenie Sanatorjum Zakładu Ubezpieczeń Społecznych w Bystrej na Śląsku. Oglądamy się za siebie i znowu krata pcha nam się do oczu. Bezczelna, prowokująca i triumfująca. Bo żeby wyjść, żeby się znaleźć po drugiej stronie, „na wolności" — trzeba mieć przepustkę. A lekarze to źli ludzie. Masz głupie parę kresek temperatury — nie wolno. Deszcz pada — nie wolno. Odmę ci dopełnili — nie wolno. Ile to się nieraz trzeba nakłamać, a że ciocia przyjechała, a że paczka z ciepłemi skarpetkami od babci czeka na poczcie, a że chcemy wysłać kilka tysięcy złotych siostrzeńcowi na drobne wydatki lub Urzędowi Skarbowemu na grube podatki, żeby otrzymać upragnioną przepustkę, przed którą pokornie ustępuje żelazny potwór furty.

***

Umówiliśmy się, przekonali nas o tem poeci i katar wyciskający łzy z oczu, że jesień jest najsmutniejszą porą roku. Sprawdzamy to jeszcze raz, włócząc się po pięknym parku sanatoryjnym. Towarzyszą nam zeschłe liście i wiatr. Niebo oczywiście jest zamglone i nawet dwie sarenki, łącznie z kilku bażantami imitujące minjaturowy ogród zoologiczny, patrzą na nas oczami pełnemi smętku jesieni. Rozrzucone malowniczo po parku pawilony dla chorych, werandy i budynki administracyjne i gospodarcze — wszystko to świetniej harmonizuje z nastrojem, wszystko jest ładne, rzewne, melancholijne i smutne. Naturalnie. Poszukajmy jeszcze wzrokiem chorych. Inwencja literacka już nam podsuwa przed oczy obraz powłóczących nogami elizejskich cieni, a uszy łechce oczekiwaniem na „szarpiący piersiami" kaszel. Tymczasem... Po parku nie snują się, a chodzą zwyczajnie, weseli, uśmiechnięci ludzie. Tacy, jakich widzimy codzień w tramwaju. Tylko lepiej odżywieni. Przypatrzmy im się bliżej. Ten uśmiech i te spojrzenia — to nam coś przypomina. A, właśnie, tak: — wiosnę! No i spojrzyj teraz na park. Liście tańczą wesoło, wiatr bryka, jak młody źrebak, sarenki szelmosko nabierają nas na niewinność, a domy parskają blaskami okien, w których przegląda się zwycięsko walczące z chmurami słońce.

***

Panna Aniela Wojtysiak, służąca do wszystkiego z Podgórza, pan Eustachy Biureczko, kontraktowy urzędnik z Urzędu Skarbowego w Nowym Targu, pani Stanisława Onegdaj, żona stróża nocnego z Baranowicz, pan inżynier Olgierd Ostoja-Wierzeja z Sosnowca, panna Zosia Orzeszek, manicurzystka z Torunia i pan Feliks Charapek murarz ze Starego Sącza — kiedyś tam, przed kilku tygodniami czy miesiącami, poprostu zaczęli źle się czuć. Może poty, może kaszel, może gorączka, może chudnięcie. Może wszystko razem. I wreszcie każde z nich stylem swego środowiska i akcentem swojej dzielnicy, czy okolicy mruknęło pod nosem: „człowiek płaci i płaci te składki, a nic z tej Kasy niema". Potem było badanie i narzekanie, prześwietlanie i złorzeczenie, podania i wymyślania, ale przecież wkońcu ta Ubezpieczalnia, która „nic nie robi tylko bierze pieniądze" wydała swoim niewdzięcznym i sarkającym nałogowo i zwyczajowo członkom przekazy na leczenie do Bystrej. I oto dzięki niej, tej niepotrzebnej, oplutej i oszczutej Ubezpieczalni znaleźli się w pięknej sali rozrywkowej tutejszego sanatorjum, — na bawialce, jak tu się mówi, — grają sobie we flirt przy wspólnym stole: panna Aniela Wojtysiak, służąca do wszystkiego z Podgórza, pan Eustachy Biureczko, kontraktowy urzędnik z Urzędu Skarbowego w Nowym Targu, pani Stanisława Onegdaj, żona stróża nocnego z Baranowicz, pan inżynier Olgierd Ostoja-Wierzeja z Sosnowca, panna Zosia Orzeszek, manicurzystka z Torunia i pan Feliks Charapek murarz ze Starego Sącza.

***

„Gruźlica jest klęską społeczną". Czytaliśmy to w różnych miejscach, rozmaitemi literami wypisane. I pamiętamy o tem i wierzymy i wiemy. Tak samo jak, że P. K. O. to pewność i zaufanie, lub, że radjon sam pierze. Ale zamało pamiętamy o tem, że właśnie Ubezpieczalnie z tą klęską społeczną — właśnie jako społeczną, — najdzielniej się zmagają. Sanatorjum w Bystrej dysponujące 300 miejscami, które są zawsze zajęte, jest jednym z bastjonów tej walki. Tutaj sztab lekarzy pod kierunkiem dyrektora Spitzera, — który obok zalet fachowych ma jeszcze i tę, że umie się śmiać — stosuje najnowsze metody leczenia gruźlicy. Olbrzymie sanatorjum zwraca nietylko zdrowie wielkiej ilości chorych, ale — co ze społecznego punktu widzenia jest jeszcze ważniejsze — szkoli kadry lekarzy specjalistów, których, niestety, brak w Polsce na froncie walki z gruźlicą, oraz wychowuje chorych na pionierów tej walki. Bo każdy pacjent, który przejdzie przez sanatorjum wniesie do swego środowiska podstawowe wiadomości o gruźlicy i przyzwyczajenia higieniczne decydujące o skuteczności akcji profilaktycznej.

***

Dzień sanatoryjny pocięty jest na części dzwonkami, które znaczą pory posiłków i werand. Musisz pięć razy jeść. Więc płaczesz i jesz. Musisz sześć godzin werandować. Więc płaczesz i leżysz. A gdy leżysz to myślisz sobie złośliwie, — choć serce masz przepełnione wdzięcznością dla naprawiaczy twego zdrowia, — żeby tak położyć doktora Spitzera przez kilka dni po obiedzie na trzy godziny i zabronić mu, — tak jak on tobie, — i mówić i czytać. Zakaz czytania podczas t. zw. cichej werandy to największa ofiara, jaką musi pacjent składać dla przebłagania złej gruźlicy. Może panna Wojtysiak, służąca do wszystkiego, nie cierpi z tego powodu ponad miarę, ale pan inżynier Olgierd Ostoja-Wierzeja jęczy głucho na leżaku, przewraca się z boku na bok i czeka zatopiony w złowrogiem milczeniu na zbawczy dzwonek, marząc o gazecie jak o kochance...

***

Prątek Kocha, zabójczy bakcyl, niszczy płuca. Za słaby jest jednak na to, aby zabić radość życia. W godzinach między werandami, na sali jadalnej i na bawialce wre jak w ulu. To cieszy się życie, że uciekło przed śmiercią. I cieszy się człowiek, że jest mu tu dobrze, bezpiecznie, spokojnie. Niejeden i niejedna, oderwani od ciężkiej pracy, brudnej izby i pustego garnka przeżywają tu pierwsze, a może jedyne, w ciężkiem życiu proletarjackiem radości ludzi zamożnych. Więc wszystko odkwita. W wygodzie i dosycie budzą się uczucia. Z wiru sanatoryjnego życia codzień wyłaniają się, jakby wypchnięte siłą odśrodkową, — pary. Spotkasz je w alejce w parku, na korytarzu, przy odosobnionym stoliku bawialni. Patrzą na nie z uśmiechem pobłażania i życzliwości dobre, wesołe, życiu i ludziom przyjazne siostrzyczki ewangelicznego djakonatu „Ebenezer". W powietrzu unosi się coś nieuchwytnego jakiś nastrój, jedyny, poza sanatorjum niespotykany, jakaś dziwność, którą trudno nazwać, tak jak trudno zrozumieć mistyczne braterstwo tych słów: Koch i kochanie.

IRENA KRZYWICKA.

W teatrze

Warszawskie teatry wystawiają w tej chwili dwie sztuki sowieckie: w Letnim „Przedziwny stop" Kirszona, w Rosyjskiem Studjum Dramatycznem (Małe Colosseum) „Chirurga" Korniejczuka. Dwie sztuki wiele mówiące o obecnych zainteresowaniach, potrzebach, poglądach i aspiracjach artystycznych panujących w Państwie Wielkiego Eksperymentu.

Przedewszystkiem stwierdzić trzeba, że poziom literacki obu tych komedyj jest przerażająco niski. Prymitywność ich i, o dziwo, staroświeckość poprostu zadziwia. Sprawy, kwestje, zagadnienia, z któremi dawno już się uporał świat burżuazyjny, wykwitają tu nagle z rozczulającą naiwnością. Patrzymy zdumieni i oczom nie wierzymy. Więc są jeszcze ludzie, którzy mogą się zastanawiać nad tem że należy sadzić w parku drzewka, choć się ich rozrostu może nie zobaczy, że w laboratorjum pracuje się w kilku (gdzie jest inaczej?) jak to nam łopatą kładą do głowy w „Cudownym stopie", albo, że chirurg to też człowiek, a nie bydlę, i że nawet może grać na skrzypcach, jak to się mozolnie w pięciu aktach wykłada w drugiej ze wspomnianych sztuk. Te dziecięce kwestje głoszone są z pasją neofitów, ludzi którzy z najlepszą wiarą odkryli Amerykę. Jest w tem coś zasmucającego, jeżeli się zważy wspaniałe tradycje literatury rosyjskiej.

Ale można też powiedzieć coś niecoś na obronę tego repertuaru. Jeżeli nie stawiać zbytnich (nawet żadnych) wymagań intelektualnych, to można się zgodzić, że jest to teatr ludowy, popularny, w ogólnej tendencji choć prymitywny, ale sympatyczny. Przedewszystkiem przez kult pracy inteligenckiej, który jest nowością w literaturze sowieckiej, gdzie do niedawna „inteligent" był obelżywem słowem. Bardzo okólną drogą doszła publiczność rosyjska do zrozumienia tej prostej prawdy, że bez mózgu ani człowiek, ani społeczeństwo nie wyżyje. Są to już coprawda inni inteligenci, pokolenie wychowane całkowicie w nowej ideologji; z punktu widzenia regime'u mają zapewne większą wartość. Jeżeli jednak spojrzeć ogólniej, cechuje ich ta wada, że żyją jakby w olbrzymim izolatorze, nie wiedząc nic właściwie, co się na świecie dzieje i każdy gest swój, każde słowo, uważając za odkrycie. To, niestety, upośledza poważnie ich wartość intelektualną. Może za lat dziesięć przyjdzie do Rosji ta prosta prawda, że praca mózgowa każdego człowieka żąda nietylko wsnółdziałania jaczejki, grupy, organizacji i społeczeństwa, ale i całej ludzkości, że bagażu intelektualnego nie można ograniczać do zdobyczy jednego tylko narodu.

Co jeszcze zadziwia w tych sztukach, to zupełnie odmieniony w ostatnich czasach stosunek do spraw miłości. Tu wchodzimy w ową staroświeckość, o której wspomniałam na wstępie. W „Przedziwnym stopie" kąpiemy się w atmosferze „Slubów panieńskich". Widzimy sobowtóra nieśmiałego Albina, który ani rusz nie śmie wyznać miłości dziewczynie. Jest to tembardziej absurdalne, że owo dziewczę jest koleżanką laboratoryjną i wręcz napastuje skromnego młodzieńca, który jest dziwnym i niezrozumiałym produktem nowych obyczajów czy neurastenji. W „Chirurgu" zaś dziewica mająca choć prostackie uprzedzenie do lancetu operacyjnego, mówi „nie" nieszczęsnemu lekarzowi po śmierci ojca, u którego po otwarciu brzucha stwierdzono raka. Mówi „nie" niby druga Szimena w „Cydzie", a on, zamiast plunąć na głupią dziewuchę, dostaje ataku histerycznego. To mu nie przeszkadza zoperować „pana władzę" — komisarza, do którego go wiozą niemal przemocą, ale cóż, kiedy potem mdleje i rozchorowuje się ciężko, zapewne na zapalenie mózgu, jak to zwykle bywa z miłości, zwłaszcza w romansach z pierwszej połowy XIX w. Takiemu argumentowi rozumne dziewczę nie może się oprzeć i wszystko się kończy całkiem amerykańskim happy endem — pocałunkiem i małżeństwem.

To przerzucenie się z brutalnego traktowania spraw miłości, jako spraw instynktu do sentymentalnej łzawości, bardzo typowej dla literatury zwycięskiego mieszczaństwa po Wielkiej Rewolucji francuskiej, jest znamiennym i dającym do myślenia objawem. Kto wie czy nie jest pośrednio dowodem stabilizacji stosunków, porastania w pierze i początków blogostanu klasy uprzywilejowanej. Swiadczyłaby też o tem atmosfera tych sztuk, pogodna a nawet wesoła, jeżeli nie liczyć tu i ówdzie drobnej denuncjacji. Koszmar dawnych sztuk sowieckich już się skończył. Coprawda, zarówno powieści, jak teatr pokazują nam wyłącznie ludzi stojących na szczycie i na czele społeczeństwa sowieckiego, klasę uprzywilejowaną — arystokrację. Inną niż dawniej, nie mniej potężną, ale przynajmniej dużo sympatyczniejszą.

—o—

Niebezpieczeństwo nadliczbowych godzin

Sąd Najwyższy rozpatrywał zasadniczą sprawę pracowniczą, wynikłą na tle zwolnienia z posady za odmowę pracy w godzinach nadliczbowych.

Sąd orzekł, że aczkolwiek pracownik nie może być zmuszony do pracy ponad normę to jednak w tych wypadkach, gdy odmowa wykonania pracy w godzinach nadliczbowych grozi niewspółmiernemi stratami dla pracodawcy, wskutek zepsucia cennych materjałów i t. p., redukcja za odmowę jest prawnie uzasadniona.

Honorarja adwokackie w sprawach inwalidzkich i emerytalnych

Naczelna Rada Adwokacka powzięła uchwałę, mocą której adwokat niema prawa pobierać honorarjum ponad taksę w sprawach o rentę inwalidzką, emerytalną, odszkodowanie za kalectwo i alimenty. Postanowienie to powzięte zostało z uwagi na specjalny charakter wymienionych sprawy.

FELJETON MUZYCZNY.

75-lecie Ignacego Paderewskiego

W listopadzie r. b. minęło lat 75 od chwili, kiedy na dalekich, podolskich kresach przyszedł na świat najgenjalniejszy z muzyków polskich naszych czasów, Ignacy Jan Paderewski. Może połączenie tego bezkresu pól i stepów dało, w myśl teoryj Taine'a ten rezultat, że właśnie z kresów rekrutowali się nasi najwybitniejsi artyści. Stamtąd przyszedł Juljusz Zarembski, Aleksander Michałowski, z młodych — Tarczyński. Wielhorski i tylu innych. Może muzykalność ludu ukraińskiego, jego harmonijne chóry i tęskne dumy wykołysały duszę dziecinną naszych przyszłych kompozytorów.

Ignacy Paderewski po dziecińctwie sielskiem - anielskiem na kresach spędzonem, przybywa w kilkanaście lat później do Warszawy dla rozwoju swego talentu, wcześnie rozpoznanego przez rodziców i otoczenie. W ósmym dziesiątku ubiegłego stulecia widzimy Go już w liczbie studjujących grę fortepianową i kompozycji w ówczesnym Instytucie Muzycznym w Warszawie (dzisiejszem Państwowem Konserwatorium), po ukończeniu którego, jako dwudziestokilkoletni młodzieniec zostaje mianowany profesorem tegoż Instytutu. Tu rozpoczyna się nietylko samodzielna Jego działalność artystyczna, ale i pasmo udręczeń. Starsi i doświadczeni nie mogą pogodzić się z myślą, że w ich gronie zasiadł młodzieniec. Starsi i doświadczeni nie mogą pogodzić się z myślą, że w ich gronie zasiadł młodzieniec, talent którego przewyższa niewspółmiernie epokę ówczesnych Stroblów, Różyckich, czy Sygietyńskich. Ostatnie nazwisko zapisało się z pewnością najtrwalej w pamięci dzisiejszego Jubilata. O tem jednak — za chwilę. Paroletnia profesura Paderewskiego ściągnęła nań szybko odium krytyki stołecznej, to też wykorzystano drobne, jakieś uchybienia, aby uznać Go za nienadającego się na stanowisko wykładowcy. Głośny przed pięćdziesięciu laty występ Paderewskiego jako pianisty i kompozytora w sali Resursy Obywatelskiej chociaż spotkał się z gorącym aplauzem elity publiczności warszawskiej, wywołał burzę w gronie krytyków. Wspomniany już Sygietyński, skądinąd muzyk poważny, odnosił się do osoby Paderewskiego z wręcz fanatyczną animozją, wytykając Mu z odwagą, wartą lepszej sprawy — zupełny brak talentu...

Jak to już w jednym z uprzednich feljetonów zaznaczyłem — Paderewski stawszy się ofiarą krytyki polskiej opuścił kraj i odtąd nader niechętnie doń powracał. Krytyka jednak nasza była mu nawet wtenczas wierną. Pamiętam doskonale dwa koncerty, dane przez Artystę w roku 1913 w sali naszej Filharmonji na cel funduszu Kasy Literackiej (!) po których tenże krytyk, Sygietyński odważył się na łamach „Kurjera Porannego" wydrukować obszerny feljeton „krytyczny" potwierdzający w nim — coram publico — **brak talentu** u Paderewskiego, którego już naówczas znały i wielbiły obie półkule. Krytykę tę podawano sobie z rąk do rąk, żywo ją komentując, nie znalazł się jednak nikt, ktoby publicznie przeciw niej zaprotestował. Jako młody student, olśniony grą Paderewskiego, nie mogłem zrozumieć, dlaczego zwalczano Go tu, w kraju, z taką bezwzględną nieżyczliwością.

Pierwsze kroki po za krajem — to Wiedeń w r. 1887. Tu Paderewski odnosi prawdziwy trjumf, a koncert wiedeński otwiera Mu drogę na estrady całego świata.

Następuje kolejne „tournées" po Europie, a później, od roku 1891, po Stanach Zjednoczonych. Jeden z najwybitniejszych, Huneker, autor wielkiej monografji o Chopinie, pisze o pewnym wystepie Paderewskiego (w r. 1891), że była to rewelacja, jakiej tamtejsi melomani nie pamiętali. Cała krytyka amerykańska podkreśla czar tonu fortepianowego artysty i jego zawrotną sprawność palcową. Czar gry Paderewskiego (na którym nie poznano się niestety w kraju) polega na przepojeniu interpretacji czemś tak bardzo osobistem, głębokiem i indywidualnem, że gdy się Go słyszało, jak piszący, tylko raz jeden, wspomnienie pozostaje na całe życie. Jeśli idzie o wykonanie Chopina. Paderewski różni się w sposobie podania jego utworów. Nie przejaskrawia ich, nie sentymentalizuje i nie daje, jak to czynią nawet świetni wirtuozi współcześni, tempa szybszego nad to, które sam Chopin zalecił.

Niezapomniane dwa koncerty w r. 1913 były ostatniemi, jakie Paderewski dał w Warszawie. Odtąd grał i gra wyłącznie zagranicą, a każdy jego recital staje się nietylko uroczystością, zaszczycaną przez panujących, ale epokowem dla danego kraju wydarzeniem.

Ale odtwórczość, to nie wszystko, co dał nam Ignacy Paderewski. Obok niej powstawały Jego liczne kompozycje. Nie było rodzaju twórczości muzycznej, któryby był Mu obcy. Wpływy Chopina, uwielbianego przez Artystę kompozytora, zarysowały się, zwłaszcza w utworach fortepianowych, w symfonicznych natomiast był Paderewski sobą, wznosząc formy symfonji na szczyty, dawno niespotykane. Nie syt sławy i królewskich niemal zaszczytów i odznaczeń, postanowił Mistrz lata sędziwe swego życia poświęcić gronu wybranej młodzieży muzycznej. W swojem uroczem Rion Bosson udzielał Paderewski z całą bezinteresownością wskazań muzycznych kilku młodym naszym pianistom: Sztompce, Szpinalskiemu, Dygatowi i kilku innym. Można sobie wyobrazić, jak bezcenne były te „lekcje", a nawet samo obcowanie z człowiekiem i artystą tej miary, co Paderewski. Ileż kultury i wykwintu wziąć mogli „w siebie" nasi młodzi artyści, a jednocześnie jaka to piękna odpowiedź stojącego dziś u szczytu Mistrza na bolesne przeżycia sprzed pół wieku!...

Ci, którzy mieli zaszczyt przyjrzenia się zbliska niestrudzonej pracy codziennej Artysty, podziwiania Jego wszechstronności i kultury, powracali z Rion Bosson oczarowani, szerzyć kult dla wielkości Jubilata. Trzeba bezstronnie przyznać, że w dziedzinie szerzenia muzyki polskiej na całym świecie Ignacy Jan Paderewski dobrze zasłużył się krajowi, a nazwisko Jego stało się już dziś symbolem najwyższego artyzmu. Jako największy po Chopinie pianista polski przejdzie do historji sztuki naszej, gdyż — exegit sibi monumentum aere perennius.

Arte.

CENY OGŁOSZEŃ: Za miejsce wysokości 1 milimetra w jednej szpalcie: na str. 1-ej zł. 1.—; w tekście 70 gr.; za tekstem 50 gr. Nekrologi po 20 gr., najmniejszy nekrolog 20 zł. Ogłoszenia całe i półstronicowe wg. cen specjalnych. Ogłoszenia tabelaryczne o 25% drożej. Ogłoszenia w kolorze o 50% drożej. Nieumieszczenie ogłoszenia nie obowiązuje Administracji do podawania powodów. Redakcja rękopisów nie zwraca.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. PRENUMERATA: roczna zł. 4.50. Konto wydawcy w P. K. O. 21670.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Czackiego 14, tel. 269-40

Redaktor Naczelny i odpowiedzialny: Juljusz Domański. Wydawca: Zarząd Główny Zw. Zaw. Prac. Ubezp. Społ. w Polsce

2413 Druk Zakł. Druk. W. Piekarniaka, Warszawa, Ordynacka 3.